Nr. 15. Lwów — Środa dnia 20 Stycznia. Rok 1897.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 60 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Dziś: św. Fabiana i Seb. — Hryhorya Pr.
Jutro: św. Agnieszki — Polyjewta
Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.
Wschód słońca g. 7 m. 49
Zachód „ 4 „ 34
Długość dnia g. 8 m. 45
Przybyło dnia od wczoraj 2 m.

Stuletnia rocznica legionów.

Obchodziliśmy wiekową rocznicę powstania legionów, które i same przez się, przez swe nadzwyczajne wydelikacone uczucie patryotyczne, oraz zdumiewające męstwo, i przez los, którego doznały, i przez okoliczności, z których się zrodziły, są zjawiskiem niebywałem w dziejach całej ludzkości, czemś olśniewającem i zarazem nad wyraz bolesnem. Właśnie spełniło się było straszne proroctwo Skargi: „Będziecie jedni, wzgardzeni, ubodzy, włóczęgowie, które popychać nogami tam, gdzie was pierwej ważono, będą." Runęła Ojczyzna pod obcymi młotami, kurz krwi wznosił się jeszcze kłębami pod niebo z pól Pragi i Maciejowic; była chwila, o której pruski historyk Sybel powiada, że od upadku Jerozolimy nie było w dziejach świata takiej katastrofy. Świat oniemiał ze zgrozy, a ci, co się dopuścili tej niesłychanej zbrodni, poczęli się usprawiedliwiać — i dotąd tem się usprawiedliwiają — iż Polska ostać się nie mogła, bo się za życia rozkładała w skutek wszelkiego wyuzdania w najgorszem, a zupełnego zaniku pojęć państwowych, obywatelskich i prawnych. Aby dać na to dowód widomy, zaborcy garnęli do siebie dumy tych, o których nasz historyk Br. Dembiński powiada, że były „to podłe dusze, nędzne charaktery i umysły przewrotne, osy bezdennie płytkie, które nie baczą na powagę i tragiczność chwili, łatwo dały się ująć i olśnić blaskiem naszczytów" — „szpiony materyalną pomyślnością, mówiły, „choćiaż bez Polski, jesteśmy w Polsce", i urządzały huczne bale, świetne zabawy, jakby tańce na grobach, jakby uczty pogrzebowe, na których zamiast łez roniło na grobie narodów, śmiały się pustym śmiechem. Był więc niejako upadek, który w oczach świata zawsze jest poniżeniem, ale była jeszcze i hańba, było cyniczne naigrawanie się z własnego nieszczęścia, była ostatnia sromota — i ta mimo przeżył Polskę. Legiony były żywym protestem przeciw twierdzeniu, jakoby cały naród spadł się do miary, która już mu nie dawała prawa do ludzkiej miary, a więc i do traktowania podług ludzkiej moralności. I to ich jedyną zasługą, jedyne dodatnie znaczenie w naszych dziejach. Pokazały one światu, że wszystkie zalety, czem narody stoją, jeszcze w nas żyje: i ofiarność, i męstwo, i ta płomienna miłość Ojczyzny, na którą patrząc w wiele lat później, wołał Byron, że podczas mrozów grzeje.

Ale nie rozum stanu, nie rachuba polityczna, nie ta prawda, że interes i względy ekonomiczne rządzą światem, lecz zranione uczucie, takie bolesne, że się w głowie mąciło, podyktowało myśl tworzenia legionów. Ohwiali się nawet najmędrszy, bo zaprawdę Czartoryski uznał ich bezcelowość, a jednak dał na nie spory na owe czasy kwotę — 5.000 czerwonych złotych. Prawda, że my dziś nawet wyobrazić nie możemy, jaki czar sprawiało na współczesnych samo imię Napoleona. Zdawał się on jakiemś nadludzkiem zjawiskiem, które niezawodnie zrzuci ze świata wszelkie krzywdy, pysznych spokoj, upokorzonych podniesie. Choć francuski poseł w Konstantynopolu radził swemu dyplomatycznemu koledze Ogińskiemu, aby Polacy nie opuszczali swej ziemi, lecz pracowali na niej dla niej, jednakże ten Ogiński, choć nie był głową, tak wołał do Napoleona: „Twoje serce, którego powodzenia nie uczyniły głuchem na jęki cierpiącej ludzkości, krwawi się bez wątpienia na samo wspomnienie tych nieszczęśliwych istot, które czekają jeszcze zbawienia od Francyi; 15 milionów Polaków, niegdyś niepodległych, dziś ofiar sił i okoliczności, zwracają swe spojrzenia na ciebie. Chcieliby dzielić twe niebezpieczeństwa, aby cię uwieńczyć nowymi laurami i dodać do wszystkich tytułów, jakieś sobie zdobył, tytuł ojca uciśnionych. Nie spuszczaj z oka narodu, którego nieszczęścia czynią przedmiotem zajęcia ogólnego, a który nie cierpi tylko dlatego, że chciał zapewnić wolność i niepodległość swego kraju. Spiesz się spełnić nasze życzenia, nasze nadzieje, wróć równowagę Europie, wracając wolność i niepodległość narodom od środka Włoch aż do źródeł Dniepru!"

Na złudzeniu opierała się myśl stworzenia legionów, na nieznajomości sprawy jednych, nieskruszonych czynników, które rządzą polityką światem i dlatego legiony były niczem więcej dla niego, jak tylko świetnym meteorem, który podtrzymywał złudzenie, a dla siebie były one kartą na brak politycznego zmysłu. Profesor Dembiński trafnie przedstawia tę uderzającą sprzeczność między ideą legionów a ich rolą w rękach Napoleona. Pisze on: „Zapał nie ustawał, pomimo, że przez pokój zawarty w Campo Formio (1797 r., 17 października) z Austryą położenie się zmieniło i nadzieja przedarcia się do Polski zniknęła, — pozostały im wszelkie nalegania i prośby, aby na kongresie w Rastadt przypomnieć sprawę polską, były bezowocne. Legionom przypadło walczyć z nowym wrogiem, który wcale wrogiem (Polski) nie był: z Rzymem i królestwem neapolitańskiem. Naród katolicki przykładał rękę do burzenia państwa kościelnego i uwięzienia papieża. Kniaziewicz mężnie wtargnął do Rzymu i stanął zwycięsko na Kapitolu. Tryumf ten nie mógł jednak być radosnym, skoro Kapitol polski w obcem pozostawał ręku". Dodajmy od siebie, że tym przyszłem bardzo smutnym, gorzkim ubolewania i wytknięciem nam wiele lat potem w sposób obraźliwy, gdyż historyczny włoski ciaro napiętnował zachowanie się legionistów w zdobytym Rzymie. Lecz nowo cytujemy słowa prof. Dembińskiego: „Niebawem zawrzała nowa walka, która (w roku 1779) mogła zapalić serca. Zawrzała się na całym zachodzie wielka wojna republiki francuskiej z drugą koalicyą, do której i Rosya należała. Po grobie Polski chciała Rosya dopiero spieszyć na ratunek zagrożonym monarchiom. We Włoszech miał się zjawić bohater smutnej pamięci, bohater rzezi Pragi, pogromca Kościuszki, — Suworow. Na ziemi klasycznej można było spotkać się oko w oko z dobrze znanym przeciwnikiem z pod Racławic i Maciejowic. Taka walka była po myśli polskiej i mogła też nowe obudzić nadzieje... Legiony, acz źle żywione, bez obuwia i ubrania walczyły z całem poświęceniem bohaterskiem. Ale nie był to trudu i krwi, która miała odkupić ojczyznę. Ta nadzieja krzepiła serca, chroniła od zwątpienia i rozpaczy. Świetne zwycięstwa armii republikańskiej zapowiadały jak najlepszy skutek sprawie narodowej... Tymczasem w chwili rozbudzonych nadziei zawarł Bonaparte, po zamachu stanu pierwszy konsul, pokój w Luneville (9-go lutego 1801 r.). O Polsce nie było mowy! A więc wszystkie ofiary i czyny na nic się nie zdały. Okrutnie zawiodły nadzieje, bolesne nastąpiło rozczarowanie!"

Ale to niewszystko! Szyderski los, objawiający się w tym wypadku brakiem politycznego zmysłu, pchał legiony dalej do walki z własną ideą. „Po pokoju w Luneville — powiada prof. Dembiński — liczyły legiony 15 000 dobrego żołnierza. Były to prawie samiuteńkie wojsko powstałych włoskich republik, a dwie półbrygady zostały wysłane tam, gdzie stopa polska jeszcze nigdy nie postała, aby walczyć z ludem, który o wolność swą walczył — wysłano je na S. Domingo. I to nazywało się nagrodą „za zasługi i czyny waleczne!" Pierwszy konsul kazał na pociechę oświadczyć, że na S. Domingo idą „zawsze najbardziej odznaczające się pułki francuskie", kiedy wysłano tam właśnie dezerterów i aresztantów, — na niechybną śmierć. W formie rozkazu i sposobie wykonania była bezwzględność i piekielnie gorzka ironia. Wojsko francuskie miało nawet użyć gwałtu w razie oporu ze strony legionistów. Ale oporu nie było!... I dziwny traf zrządził, że część wojska polskiego pod rosyjską flagą płynęła na S. Domingo!"

Popłynęło na tę murzyńską wyspę 5 500 legionistów — wróciło tylko kilkuset, inni zginęli.

I to jeszcze niewszystko! W r. 1809 Napoleon pchnął legionistów, szermierzy wolności, na Hiszpanów, broniących swej wolności, swojej ojczyzny od chciwości zaborcy! „Było to — pisze prof. Dembiński — bezpośrednio po jednej z najświetniejszych i najszczęśliwszych kampanii. Wszystkie z kolei mocarstwa rozbiorowe były pokonane, a ich armie rozbite i rozproszone. Napoleon, jak duch mściciel łamał szyki wrogów, znosił i miażdżył ich wojska, a wyczekiwany i upragniony stanął wreszcie na polskiej ziemi. Naród myślał, że nadeszła chwila wolności dla wszystkich, że Napoleon urzeczywistni całkiem najświętsze pragnienia, a on pokój w Tylży zawarł, na mocy którego powstało tylko Księstwo Warszawskie. Było to znowu rozczarowanie! Ale mimo to powstała legia — „nadwiślańska", do pierwszych jednak niezupełnie podobna. We Włoszech zbierali się tułacze, żeby wrócić do ojczyzny, wywalczyć ją sobie, walcząc za wolność ludów. A teraz opuszczają Polacy ziemię rodzinną, ażeby służyć jako narzędzie w podbiciu wolnego narodu, ale byli za to świetnem narzędziem i sławnem! Okazali się prawdziwymi mistrzami w żołnierskiej sztuce, a bohaterami w męstwie i odwadze. Była to już **sztuka dla sztuki** i brawura rzadka. Po największym i iście zdumiewającym sukcesie, po pamiętnej szarży pod Samosierrą, pamiętnej nietylko w dziejach polskich, ale i w dziejach powszechnych, kiedy dumna gwardya uznała legionistów za godnych koleżeńskiego uścisku, powiedzieli Francuzi pod świeżem wrażeniem, że „nie pojmują, jak z takim żołnierzem Polska mogła być pobitą". Tak! W narodzie polskim są wielkie zasoby, ale rozstrzelone są siły, drzemiące jeszcze na dnie duszy, albo źle użyte!"

Oto krótka treść żywota legionów, tak bardzo bogata w błyskotliwą sławę, tak pełna wewnętrznej rozterki ducha, zawodów i rozpaczy. W marcu r. 1796 jenerał Dąbrowski powziął myśl stworzenia legionów, w styczniu 1797 r. stanęła ugoda między administracyą jeneralną Lombardyi a Dąbrowskim co do formacyi legionów, powstają one, walczą na wszystkich polach za wolność Polski, nawet wtedy, gdy są narzędziem zgnębienia innych wolnych narodów, aby „w końcu być żywym murem, zasłaniającym złamane szyki francuskie w r. 1812".

Skończyła się ta epopea. Nie ci, których wspierali legioniści, lecz — „wśród innych warunków i przez innych ludzi miało się stać zadość przynajmniej w części potrzebom narodu — na kongresie wiedeńskim".

Oddajmy hołd pamięci bohaterów-męczenników miłości ojczyzny, którzy oddali jej wszystko, do czego byli zdolni. Epoka ich zamknięta — stoją oni przed nami, jak ludzie z innego świata. „Dziś wiemy, że w kraju trzeba zbierać skarby narodowe, bo tu ich nikt nie zabierze. Tu staną się one zupełną własnością i trwałym dorobkiem całego społeczeństwa. Ta robota jedynie jest zbawienna i skuteczna. Na gruncie narodowym trzeba budować z tą cierpliwością, co gmach swój stwarza z niczego — powoli".

Epilog

Piszą nam z Wiednia, 17 stycznia:

Za kilka dni skończy się 6 letnia kadencya Rady państwa, zagajona 11 kwietnia r. 1891 mową od tronu. Program, który zakreśliła, został przeprowadzony z zadziwiającą dokładnością. Monarcha wtedy wygłosił życzenie, aby wobec koniecznych reform na polu ekonomicznem i socyalnem, „stronnictwa usunęły na bok swe specyalne dezyderata". Dalej podnosił konieczność utrzymania przywróconej po długoletnich usiłowaniach równowagi w budżecie i reformy systemu podatków bezpośrednich. Życzeniu temu stało się zadość. Reforma podatkowa, do której od 25 lat różne gabinety zabierały się daremnie, przyszła do skutku w ostatniej kadencyi. Mowa tronowa zalecała wydoskonalenie systemu komunikacyi przez reorganizacyę kompanii żeglugi parowej „Lloydu" i spółki Dunaju, przez dalszą akcyę upaństwowienia kolei żelaznych, względnie uzupełnienie sieci kolejowej. Z tego zadania parlament wywiązał się najskuteczniej. Dalszy ustęp mowy tronowej dotyczył traktatów handlowych z obcemi mocarstwami, które zostały zawarte. Na polu oświecenia mowa tronowa zapowiadała reorganizacyę studyów prawniczych i dopełnienie wszechnicy lwowskiej fakultetem medycznym, na polu sprawiedliwości reformę kodeksu karnego i procesu cywilnego. I w tej mierze zapowiedź urzeczywistniła się. Nie zawiodła także wygłoszona wówczas nadzieja, że pokój nie będzie zakłócony. Jeżeli dodamy, że prócz wymienionych w mowie tronowej zadań, parlament dokonał zaimprowizowanej w r. 1893 zmiany ustaw wyborczych, tudzież uchwalił ustawę o znacznem podwyższeniu płacy urzędników — to nie będzie przesadą, gdy ubiegłą kadencyę nazwiemy szczególnie pracowitą i płodną.

Bilans tak dodatni zadziwia tem bardziej, ponieważ od 30 lat żadna dawniejsza kadencya parlamentarna nie była równie obfitą w dramatyczne zajścia, namiętne dyskusye i groźne wykolejenia. Już sam wstęp kadencyi w nowej Izbie poselskiej zapowiadał się chaotycznie. Podczas gdy Izba panów już 30 kwietnia jednomyślnie przyjęła adres, zaproponowany przez hr. Falkenhayna, będący parafrazą mowy od tronu, w komisyi Izby poselskiej wykazała się niemożliwość wytworzenia większości dla projektów adresu referenta Bilińskiego, p. Plenera i innych. Ostatecznie Izba widziała się zmuszoną użyć oryginalnego środka: na posiedzeniu 8 maja na wniosek Smolki jednomyślnie zapadła uchwała zaniechania adresu i uproszenia prezydyum Izby, aby w jej imieniu podziękował Monarsze za mowę od tronu i zapewnił Go o „uczuciach niezachwianej wierności i najgłębszej czci Izby". W ten sposób nasz czcigodny weteran parlamentarny wskazał Izbie drogę wyjścia z sytuacyi fatalnej i niebywałej, wynikającej z niemożności wytworzenia samodzielnej większości. Był to ostatni, głośny akt parlamentarny Smolki. Kadencya, która sprowadziła kilka zmian gabinetów, doczekała się także zmiany prezydyum. Przy zebraniu się Izby na nową sesyę, 17 stycznia r. 1893 Smolka zażądał urlopu, a zniechęcony warcholstwem frakcyi skrajnych, dnia 14 marca owego roku zażądał zwolnienia z godności marszałka. Izba 17 marca przychyliła się do tego życzenia, ale w sposób najchlubniejszy dla Smolki. Z kolei bowiem Plener, Hohenwart, Jaworski, Taaffe, Engel, Steinwender, Romańczuk, hr. Dzieduszycki, Lueger, Lienbacher w imieniu wszystkich klubów, rządu i posłów „dzikich", wygłosili swą cześć dla sędziwego męża. W tak uroczysty sposób pono jeszcze nigdy parlament nie żegnał się z ustępującym prezydentem. Mogło to nas napełnić słuszną dumą, że właśnie Polak zasłużył sobie na tak wyjątkowe i powszechne uznanie. Dnia 20 marca nastąpił wybór barona Chlumeckego prezydentem 224 głosami, dr. Kathreina pierwszym wiceprezydentem 202 głosami, dr. Madeyskiego drugim wiceprezydentem 184 głosami (z powodu opozycyi stronnictw skrajnych). Jeszcze raz zmienił się skład prezydyum w tym samym roku, gdyż po wstąpieniu p. Madeyskiego do nowego gabinetu, dnia 25 listopada 1893 r. poseł Dawid Abrahamowicz został wybrany drugim wiceprezydentem. Baron Chlumecky nie zjednał sobie wprawdzie tak powszechnej popularności, jak Smolka, ale nie można mu odmówić świadectwa, że zwłaszcza w ostatniej sesyi znacznie się przyczynił do zabezpieczenia prawidłowego przebiegu obrad. Czy także w przyszłej Izbie zasiądzie na krzeście marszałka? — o tem obiegają sprzeczne domysły.

Ubiegła kadencya i tem się różni od dawniejszych, że po raz pierwszy Izba sprowadziła upadek gabinetu. Od początku epoki konstytucyjnej, a więc od roku 1861, wszystkie dawniejsze zmiany gabinetów wydarzały się z powodów pozaparlamentarnych. Gabinet Schmerlinga upadł w czerwcu r. 1865, chociaż posiadał większość w Izbie poselskiej. Gabinet hr. Ryszarda Belcrediego ustąpił w styczniu 1867 w skutek zatargu z Beustem na radzie koronnej. Drugi gabinet centralistyczny, mianowany w grudniu 1867 r., na którego czele stali z kolei ks. Karol Auersperg, Taaffe i Hasner, ustąpił w kwietniu 1870 r., chociaż posiadał większość w Izbie poselskiej. Gabinet hr. Potockiego usunął się w lutym 1871 r. podczas wakacyi parlamentu, gabinet Hohenwarta w listopadzie tegoż roku upadł w skutek zajść na radzie koronnej przed zwołaniem nowej Izby poselskiej. Trzeci gabinet centralistyczny ks. Adolfa Auersperga a potem Stremayera ustąpił w sierpniu 1879 r. po rozwiązaniu Izby poselskiej. Jedynie gabinet Taaffego w listopadzie 1893 r. upadł w skutek głośnego veto większości parlamentu, wywołanego znanym, niespodziewanym projektem wyborczym z 10 paźdz. Konstatujemy goły fakt. Można nawet przypuścić, że hr. Taaffe byłby się ostatecznie zgodził na te ważne modyfikacye, których ów projekt doznał później za rządów dzisiejszego gabinetu. Z tem wszystkiem, tak z politycznych jak psychologicznych względów stanowczy przeciwko pierwszemu projektowi opór, na którego czele stanęli Hohenwart, Jaworski i Plener, był zjawiskiem logicznem i pod pewnym względem koniecznem. Nie uszczupla to innych zasług śp. Taaffego, który niewątpliwie przyczynił się do skonsolidowania monarchii, chociaż swój zawód publiczny skończył projektem, zmierzającym do dezorganizacyi stronnictw parlamentarnych. Acz kolwiek więc jest dużo prawdy w aforyzmie francuskim: „Si l'on doit des égards aux vivants, on ne doit aux morts que la vérité"*), nie mamy powodu sądzić zbyt surowo zmarłego męża stanu, który w roku 1891 tak dokładnie zakreślił program pracy nowego parlamentu, przeprowadzony niemal do joty — po jego śmierci!

Dezorganizacya stronnictw tymczasem odbywała się na tak wielką skalę, że właściwie ubiegłej kadencyi nadaje znamienną cechę. Niemiecka lewica, która do nowej Izby powróciła w pokaźnym zastępie 110 posłów, utraciwszy najzdolniejszego swego mówcę, rozpadła się ostatecznie na swe pierwotne części składowe: umiarkowaną frakcyę, utworzoną głównie przez posłów kuryi w. posiadłości i posłów miejskich z Morawii, tudzież na grupę niemieckich posłów z miast i gmin włościańskich Czech — nie licząc sporadycznych secesyi niektórych posłów wiedeńskich. Klub hr. Hohenwarta doczekał się secesyi katolickich posłów ludowych ze Styryi i Górnej Austryi, połowy posłów słoweńskich i chorwackich, a według wszelkiego prawdopodobieństwa, już w nowej Izbie nie

*) Jeśli powinno się mieć względy dla żyjących, to w obec zmarłych należy się kierować samą tylko prawdą.

---

3)

AGITATOR

Szkic z życia.

Napisał W.

(Ciąg dalszy).

— O pani, prawdziwie odczuwane zapały lubią się ukrywać... Czyż pani nie wie, jak ludzie przyjmują nas, gdy się do nich zbliżamy z otwartem sercem? Lepiej więc milczeć...

— To prawda.

— Ja pani jednej się przyznam — tak, pani tylko, bo wiem, że mnie nie zdradzisz... Ja żyję tą ideą... nie ma godziny, w którejbym nie pomyślał o niej... To szczytne posłannictwo... A ile razy widzę twarz Chrystusa, wyrysowaną ręką pani...

Marya znowu spojrzała na niego swemi pełnemi wyrazu oczyma.

W tej chwili uciszyło się zupełnie. Jeden z przybyłych przywódzców wszedł na trybunę i wezwał zgromadzenie do wybrania przewodniczącego.

Wybrano jednogłośnie robotnika, wysokiego, barczystego mężczyznę o surowym wyrazie na ogorzałej twarzy.

Wszedł na trybunę, — powołał sekretarzy i otworzył zgromadzenie.

Najstarszy z przybyłych przywódzców partyi w kraju, powitany oklaskami, zaczął przemówienie.

Mówił o potrzebie organizacyi z powodu wzrastającego ucisku, wyliczał nadużycia przedsiębiorców... Zebranie wrzało jak fala wiatrem rozkołysana.

„Hańba, hańba", krzyczano — a echo tych okrzyków tłukło się po skałach i górach, ginąc daleko w jednostajnym szmerze lasów.

Buczkiewicz przejęty patrzał w twarz mówcy. I Marya chciwie się wsłuchiwała w każde jego słowo. Zosi to nie zajmowało, powtarzała ciągle: „Co tam ten... zobaczycie, jak Daniec będzie mówił... Panie, kiedy on będzie mówił?"

Na wzgórku na którym stali, zebrała się gromadka ludzi, przeważnie kobiet z miasteczka. Też za niemi stanął sędziwy robotnik fabryczny bez ręki. Stracił ją przy maszynie, od tego czasu nie mógł już pracować, był dozorcą składów w hutach.

Buczkiewicz znał go dobrze. Przywitali się.

— Wspaniałe zgromadzenie... — prawda — zagadnął staruszka.

— Prawda, wyszedłem tu wyżej, aby widzieć... Gdzie tam za moich czasów śniło się komu o czemś podobnem... I lepiej było, — dodał po chwili.

— Jakto lepiej?

— Lepiej panie... W tych samych fabrykach w zgodzie i po dobroci, umieliśmy sobie zdobywać polepszenia większe niż teraz... Krzyku dużo, roboty mało, a najgorzej, że źli ludzie pieką sobie przy tem pieczenie...

Buczkiewicz protestował:

— Być może, że do pewnego czasu po dobroci cokolwiek zrobić było można, dziś ta droga już nie skutkuje.

Staruszek jednak przekonać się nie dawał.

— Ludzie są zawsze ci sami — mówił, — źli i dobrzy, mądrzy i głupi. Słowa inne, a inne rzeczy... tak, tak panie... W tem wszystkiem tu, co pan widzi, dużo brakuje jeszcze, bardzo dużo.

Stary, — pomyślał Buczkiewicz. — Szalone okrzyki: „hańba, hańba", przerwały ich rozmowę. Przedstawiciele władz wzywali mówcę do porządku. Powstał hałas, który trwał kilka minut. Tłum kołysał się i wrzał coraz bardziej. Woń ludzkich oddechów i potu zatruwała czyste świeże powietrze górskiego ustronia. W okrzykach drgało już rozmiętnienie, tu i ówdzie podnosiły się w górę ogorzałe dłonie, podrzucano kapelusze, potem oblane twarze pałały przyśpieszonym oddechem, drżały na wpół rozchylone usta, oczy spoglądały ponuro i groźnie w stronę, gdzie siedzieli reprezentanci władzy.

Mali chłopcy ukrywszy się za tłum gwizdali przeraźliwie w palce, lub udawali szczekanie psów.

Nareszcie uspokoił się tłum na widok błagalnych ruchów rąk przewodniczącego i mówcy.

— Widzisz pan, — mówił stary robotnik do Buczkiewicza, — jak oni radzą. Tak i za sto lat nic nie zrobią. Co to za ludzie, gdyby nie czuli za sobą siły, coby było?...

Mówca przystąpił do określenia programu, odpierał zarzuty, które czynią **partyi oni**...

— Oni — wołał — zarzucają nam, że chcemy zburzyć rodzinę, a sami nią poniewierają... kto utrzymuje metresy?...

Hańba, hańba... — wrzeszczało zgromadzenie.

— Ot... — zagadnął znów stary robotnik Buczkiewicza — kłamią... Widzisz pan.. ten tam przewodniczący zgromadzeniu za mojej pamięci już z trzecią kochanką na wiarę bez ślubu siedzi, a teraz nawet z żoną drugiego... a w tym tłumie ma ich tu pan takich na setki... Ja sam znam kilkudziesięciu. — Tak, tak panie nauczycielu, ludzie wszystko przekręcą i skrzywią. Wodę zamącić i ryby do saka łowić — ot ludzka filozofia.

— Ależ właśnie dlatego trzeba dążyć do polepszenia.

— Nie tą drogą mój panie. Jestem robotnikiem, mam lat 70, kaleką przy pracy zostałem, biedy zaznałem niemało... a zawsze powiem nie tą drogą.

Marya doznała rzeczywiście uczucia pewnego rozczarowania. Takich obrad nie spodziewała się po tem, przed chwilą spokojnem i poważnem zebraniu. Tem bardziej zaś zwątpiła, słysząc rozmowę starego z Buczkiewiczem.

— Dlaczego oni kłamią — pomyślała — krzyczą hańba na to, co ich własnym jest czynem... Ale może to tylko ci... przywódzcy, to chyba ludzie czyści i wierzący słowom swym i czynom... a tłum tłumowi równy...

Pierwszy mówca wśród przeciągłych, długo trwających okrzyków zeszedł z trybuny. Podczas chwilowej przerwy obstąpili robotnicy bufet, który przedsiębiorczy dzierżawca propinacyi opodal rozłożył...

Buczkiewicz nie chcąc już wdawać się w rozmowę ze starym, szepnął paniom, aby się nieco odsunęły...

— Ci starzy są zawsze i wszędzie jednakowi. Wszystko im złe, co inne, niż było za ich czasów...

— Ten jednak miał trochę racyi — mówiła Marya... — Gdzie niema prawdy, niema idei...

— Patrzcie, patrzcie — zawołała Zosia — Daniec wszedł na trybunę, chodźmy bliżej — chodźcie bliżej — i pobiegła naprzód...

Marya z Buczkiewiczem podążyli za nią. Przewodniczący zadzwonił. Daniec czekał, aż zupełnie się uspokoi... Spoglądał chwilę po zgromadzonych, poczem mówić zaczął...

Mówił głosem czystym, donośnym, o brzmieniu głębokiem i dziwnie serdecznem. W zgromadzeniu coraz większa nastawała cisza. Przedstawiał smutny los proletaryatu... ciężką, ponurą dolę, w której zabito duszę i myśl a przemieniono ludzi w maszyny. Opowiadał, że w angielskich fabrykach wyrobów słomianych zaprzęgano do pracy trzyletnie dzieci. Potem przedstawiał teoryę wartości dodatkowej, a wszelką własność nazywał złodziejstwem!..

W gorących a potężnych słowach piętnował „uprzywilejowanych" i przepowiadał im groźną pomstę ludu.

W tem miejscu komisarz odebrał mu głos zgromadzenie znowu poczęło krzyczeć na różne głosy: Hańba, hańba..., wyć i świstać przeraźliwie...

Daniec był panem sytuacyi.

Piękna jego smagła twarz i białe nad nią czoło zapłonęły rumieńcem. W sarkastycznym uśmiechu ukazywał rząd białych zębów... niebieskie oczy błyszczały w ciemnej twarzy jak dwie jasno gorejące świece. Stał z głową w górę wzniesioną pewny siebie.

Głos jego i postać cała wywarły na Maryą wrażenie. Mówił tak szczerze, z takim zapałem... widać z przekonania...

Kiedy ucichły hałasy, Daniec znowu zaczął zwolna a dobitnie. Zachęcał do oporu i wytrwania, do wzajemnej miłości i poświęcenia, do ukochania sprawy tak, że choćby za nią zginąć, choćby krwi kroplę ostatnią wylać przyszło, żeby nikt ani na chwilę się nie zawahał, bo to dla dobra całej ludzkości...

— Przysięgnijcie mi wszyscy — wołał gromkim głosem — że staniecie jak jeden mąż, gdy padnie hasło do bezrobocia, a za tę pewność piersi moje wobec was otworzę.. i zginę tu, aby was choćby krwią swoją umocnić we wzniosłem postanowieniu!...

(Ciąg dalszy nastąpi).

pojawi się w dawnym składzie. Posłowie czescy, którzy w przeszłej kadencyi tworzyli wszyscy wspólny klub, rozeszli się na trzy frakcye, nie licząc „dzikich“ lub secesyonistów. Nawet stosunkowo nieliczna frakcya niemiecko-narodowa rozpadła się na atomy. Jedno tylko — Koło polskie, wyjąwszy potwierdzającą regułę secesyę Lewakowskiego, solidarnie przetrwało także tę dramatyczną kadencyę parlamentarną, okazało się „opoką granitową“ — jak się wyraził przed kilku laty jeden z dzienników włoskich, *Il bloco di granito* — która tworzy podstawę prawidłowej akcyi parlamentarnej i rządowej. Wobec dezorganizacyi wszystkich innych stronnictw, samo zachowanie solidarności jest niepospolitą zasługą Koła polskiego, ale też ze względu na naszą odrębność narodową jest ona niezbędnym warunkiem wszelkiej skutecznej akcyi parlamentarnej na przyszłość. Nie chcemy, nie możemy przeto wierzyć, aby szersze nasze warstwy ludowe swe uprawnienie do żywszego udziału w życiu publicznem zamyślały zaznaczyć na samym wstępie przez rozbicie tej bezwzględnej solidarności, tej solidarności bez zastrzeżeń, której zawdzięczamy w Austryi wszystkie dotychczasowe zdobycze i bez której niepodobna ich zachować.

Mowa p. Adama Jędrzejowicza

wypowiedziana w toku debaty nad budżetem ministeryum rolnictwa.

Wysoka Izbo! Gdyby kto chciał mówić obszernie i wyczerpująco o budżecie ministeryum rolnictwa, musiałby poruszyć wszystkie kierunki socyalnego i kulturnego życia, i wracać się do całej debaty budżetowej, gdyż zadania ministeryum rolnictwa tak są obszerne, iż złączone są ściśle z zadaniami innych ministeryów. Obejmują one najważniejsze postulaty nowoczesnego życia.

Ta ważność stosunków rolniczych wyszła na jaw w całej pełni niestety dopiero skutkiem przesilenia rolniczego, gdyż teraz dopiero czują wszyscy skutki tego ekonomicznego wstrząśnienia i jego niebezpieczeństwa dla społeczeństwa i dla państwa. O powodach przesilenia rolniczego nie ma nic nowego do powiedzenia, jest ono w pierwszej linii rezultatem wielkiej konkurencyi zamorskiej, ale także inne powody złożyły się na nie jak i raptowne podskoczenie wartości ziemi, wielkie zadłużenie, naturalny wzrost płac robotnika i wielkie koszta produkcyi tudzież nasz system spadkowy. (Słusznie). Gdy ceny zboża były wyższe mogło rolnictwo poruszać się normalnie, dopiero w ostatnich dziesiątkach lat nastał raptowny spadek ceny i wywołał całą tę wielką klęskę.

Obowiązkiem rządu, ciał prawodawczych i samych rolników jest czynić wszystko możliwe, aby zapobiedz tej klęsce, a przynajmniej ją złagodzić. Przedewszystkiem nie powinniśmy wkraczać na drogę pessymizmu, bo na tej drodze stygną siły i nic uzyskać nie można. Jedni widzą jedyny ratunek w samopomocy, inni w pomocy, w omnipotencyi państwa. Ja sądzę, że należy wybrać drogę pośrednią, bo nie miałoby racyi spuszczać się tylko na pomoc państwa i zachować się biernie w obec przesilenia. W pierwszej linii trzeba zachęcić ludność rolniczą do racyonalnej, świadomej swego celu pracy, ulepszyć naszą technikę rolniczą, starać się uzyskać większe dochody surowe i rozszerzyć fachowe wykształcenie rolnicze. Z drugiej strony państwo ma wielki obowiązek przyjść rolnictwu w pomoc, tem bardziej, że więcej niż połowa ludności trudni się rolnictwem. Rząd działać może w drodze administracyjnej i przez racyonalne ustawodawstwo agrarne. Najważniejszym postulatem jest ochrona naszych produktów rolniczych przeciw wyuzdanej konkurencyi, gdyż normalne ułożenie się cen nie zależy od nas samych; częściowe polepszenie można uzyskać także przez racyonalną politykę celną i taryfową, która to ostatnia u nas wiele jeszcze pozostawia do życzenia. Nie jestem ja agraryuszem quand même, który rozumie tylko interesa rolnictwa a nie także naszych rolników. Życzenia nasze są bardzo umiarkowane; nie domagamy się żadnego przesadnego podwyższenia cen zbożowych. Wiemy, że jest wielu ludzi; którzy potrzebują taniego chleba, — to też chcemy tylko tego, aby nasze rolnictwo zachowało siły żywotne.

Moi panowie, niezupełnie słuszną jest teorya, że przy spadku cen zboża, cena chleba odpowiednio spada i na odwrót. Wykażę to datami statystycznemi. Oto w statystyce Buchenbergera, wydanej w Berlinie, czytamy, że w r. 1891 cena żyta podniosła się o $26^1/_2$ pct., a cena chleba żytniego tylko o 16 pct. W roku 1892 cena pszenicy spadła o 34 pct., a cena chleba żytniego tylko o 17 pct. Łatwo z tego wysnuć konsekwencyę. Oto rolnik cierpi, a konsument bardzo mało zyskuje. Ponieważ jednak rolnik staje się coraz uboższym, przeto kupuje mniej u przemysłowca i w rezultacie wszyscy cierpią, bo trafnem jest przysłowie: „Hat der Bauer Geld, so hat es die ganze Welt“ (Gdy chłop ma pieniądze, to ma je cały świat).

Gdy przyszły do skutku traktaty handlowo-celne z państwami środkowo-europejskiemi, przywiązywaliśmy wielką wagę do konwencyi weterynarskiej, zwłaszcza z państwem niemieckiem, ale niestety nadzieje, pokładane przez nas, nie ziściły się. Importowi bydła nierogacizny, zwłaszcza z Galicyi, robią wciąż ogromne trudności i dla tego apeluję do rządu, aby użył całego swego wpływu, iżby ta konwencya nie była illuzoryczną. Podniesienie hodowli bydła nie jest tak łatwą rzeczą, to też tylko w części mają racyę ci, którzy sądzą, że celem uzdrowienia stosunków w obec niskich cen zboża, trzeba przejść do hodowli bydła. Przejście z intensywnego gospodarstwa zbiorowego do extensywnego gospodarstwa wypasowego nie w każdym kraju i nie w każdem gospodarstwie jest możliwe. Zarazem jest to połączone z pewnem niebezpieczeństwem socyalnem: przy intensywnem gospodarstwie potrzeba wielu robotników, których nie potrzeba przy extensywnem gospodarstwie wypasowem. Dla tego też utrzymanie uprawy zboża ma bardzo doniosłe znaczenie. Przy tej sposobności chcę poruszyć jeden punkt, będący w ścisłym związku z konjunkturami handlowemi i cenami zboża, t. j. kwestyą giełdy zbożowej.

Przeciw tej instytucyi toczą ostrą walkę szczególnie niemieccy agraryusze. Istotnie są bowiem rozmaite wadliwości, które muszą być usunięte. Handel terminowy na giełdzie efektywnym towarem jest niezbędny zarówno dla producenta jak i dla konsumenta, ale czysta gra na różnicę cen zboża nie ma żadnego ekonomicznego uprawnienia. Ona jest rakiem toczącym handel zbożowy i musi być usunięta.

Skoro mowa o polityce agrarnej, trzeba bodaj kilku słowy poruszyć kwestyę Stowarzyszeń. Assocyacya gra wielką rolę w nowoczesnem życiu i nabiera coraz większego znaczenia, obowiązkiem zatem rządu, ciał prawodawczych i ludności jest popierać to ukształtowanie się ekonomicznego i socyalnego życia, zwłaszcza przez ulgi podatkowe i tani kredyt. Ta część prawodawstwa tak ściśle złączona ze stosunkami rolniczemi każdego kraju, należy mojem zdaniem, do kompetencyi Sejmów i tylko w niektórych wypadkach mógłby parlament centralny zakreślić ramy tego ustawodawstwa. Omawiano obszernie projekt organizacyi Stowarzyszeń zawodowych. Uznaję wprawdzie korzyści takiej organizacyi, ale mojem zdaniem zasada przymusu jest w każdym razie bronią bardzo obosieczną.

Nie chcę w niczem dotknąć niektórych moich najbliższych przyjaciół politycznych, którzy właśnie tę zasadę uważają za wielką zdobycz dla rolnictwa, — być może, że się mylę — ale pozwolę sobie w każdym razie powiedzieć, że decyzyę co do tego należałoby zostawić Sejmom. (Żywe oklaski). Mówiono tu tak często o różnorodności stosunków w poszczególnych królestwach i krajach, a zatem przedewszystkiem w rolniczem prawodawstwie nie powinno się postępować wedle jednolitej formuły.

Przechodzę teraz do poszczególnych dat budżetu i pozwolę sobie przedłożyć niektóre życzenia naszego kraju.

Pan referent wykazał cyfrowo, że na cele rolnictwa, chowu bydła, szkoły rolnicze, melioracye corocznie preliminuje się wyższe kwoty i że to ma miejsce także w tegorocznym preliminarzu. Wdzięczni za to jesteśmy Jego Excelencyi p. ministrowi rolnictwa.

Zbytecznem byłoby dowodzić, że nasz kraj ma prawo domagać się więcej na cele rolnictwa. Jesteśmy krajem rolniczym o złych warunkach klimatycznych, a nasze położenie geograficzne utrudnia export. U nas skutki przesilenia rolniczego są najbardziej dotkliwe, gdyż kraj nasz był zaniedbany przez lat dziesiątki, dlatego też nasze siły są słabe i należy je wzmocnić odpowiedniemi inwestycyami.

Gdy mowa o inwestycyach dla podniesienia naszego rolnictwa, to mimowoli nasuwa się sama przez się kwestya regulacyi rzek. Muszę być jednak bardzo ostrożnym, poruszając ją, gdyż ta kwestya należy tylko częściowo do wydziału ministeryum rolnictwa, pozwolę sobie tylko przypomnieć, że Sejm galicyjski w r. 1884 po wielkiej powodzi uchwalił przeprowadzić systematyczną regulacyę rzek karpackich.

Ministeryum rolnictwa popierało tego rodzaju prace w innych krajach i wstawiało do swego budżetu odpowiednie kwoty. Wspomnę tylko o regulacyi Isonza, Gaili i Adygi, tudzież o regulacyi rzek w Tyrolu po powodzi r. 1882; dla Galicyi dotychczas nic w tym względzie nie zrobiono, a od owej uchwały sejmowej minęło już lat dwanaście.

Drugie życzenie należy wprost do wydziału ministeryum rolnictwa, a mianowicie subwencyonowania małych, lokalnych regulacyi rzek niespławnych.

Pozycya „melioracye“ dotowana jest na rok 1897 sumą 300.000 zł.; w r. 1896 wstawiono na ten cel 260.000 zł. Z tej sumy otrzymała Galicya 5.000 zł. dla biura melioracyjnego, 2.000 zł. na naukę melioracyjną i kulturę torfu, i kilka drobnych kwot na inne cele, razem 12.974 zł. Tak marną kwotę z całej dotacyi melioracyjnej otrzymała Galicya, stanowiąca prawie czwartą część monarchii. A jednak subwencyonowanie, bodaj 25%, małych robót melioracyjnych miałoby dla naszego kraju ogromne znaczenie, zwłaszcza przy wznoszeniu budowli ochronnych przeciw zalewom i usuwaniu się brzegów. A ochrona brzegów konieczną jest dla ocalenia egzystencyi wielu rodzin chłopskich.

Kto tylko zna stosunki, ten wie, że szczególnie dla ochrony brzegów rzek karpackich pomoc jest konieczna, bo skutkiem uszkodzenia tych brzegów marnieją corocznie setki egzystencyi włościańskich, woda zabiera najlepsze grunta i niszczy najpiękniejsze gospodarstwa. Przy tej sposobności muszę wspomnieć także i o tem, jak ważną dla Galicyi jest kultura torfu i dziękujemy panu ministrowi za poparcie jej przez wstawienie do budżetu pewnej kwoty. Ale ta kwota jest niedostateczną, to też mamy nadzieję, że w przyszłorocznym budżecie wstawiona będzie większa kwota na ten cel. Proszę także Jego Ekscelencyę, by był łaskaw uczynić wszystko, co leży w jego mocy celem poparcia małych melioracyi rzek.

Chcę także wspomnieć o pewnej sprawie poruszonej przez galicyjski Wydział krajowy. Oto od dwóch lat robi ministerstwo trudności formalnemu przeprowadzeniu ustawowych robót melioracyjnych. Jakkolwiek przedsiębiorstwo melioracyjne jest przymusową spółką, a odnośna ustawa uzyskała sankcyę cesarską, mimo to nie chce ministeryum udzielić zezwolenia na rozpoczęcie robót i żąda uzyskania koncesyi od władzy politycznej, chociaż roboty muszą być przeprowadzone w myśl owej ustawy. Wedle informacyi zasięgniętych przez Wydział krajowy w innych krajach nie żądają takiej koncesyi i zadowalają się przeprowadzeniem reambulacyi projektu i przesłuchaniem stron interesowanych. Odnośny reskrypt ministeryalny z 22 października 1894 r., przeciw któremu Wydział krajowy wniósł memoryał do Koła polskiego, miał już ten skutek, że rozpoczęte na podstawie ustawy z 1893 roboty około regulacyi rzeki Złotej Lipy nie mogą być dokończone, gdyż w toku tych robót okazała się potrzeba ekspropryacyi niektórych gruntów, a odnośna władza polityczna nie chce wydelegować komisyi ekspropryacyjnej dlatego, że nie proszono o udzielenie koncesyi. Proszę więc Ekscelencyi zwrócić uwagę i na tę sprawę.

Dalsza prośba moja do pana ministra dotyczy poparcia studyum rolniczego na wszechnicy w Krakowie. Wiem, że ta sprawa nie należy do wydziału ministeryum rolnictwa, ale mam nadzieję, że pan minister interesuje się tem studyum, które wydaje bardzo dobre rezultaty. Idzie mianowicie o zakupno odpowiedniego placu na wystawienie budynku dla tego zakładu naukowego. Bardzo pożądanem także zarówno dla uczniów tego zakładu, jak i dla rolników w ogóle byłoby utworzenie rolniczej stacyi doświadczalnej w Krakowie.

Przechodzę teraz do hodowli koni. Jest ona dla Galicyi bardzo ważną sprawą. Zajmują się tą hodowlą zarówno wielcy jak i mali właściciele gruntowi, a konie galicyjskie już to jako remonty już to w drobnej części jako luksusowe konie sprzedawane są za granicą, zwłaszcza do Niemiec. Materyał koni jest dobry, a jednak w wielu okolicach brak odpowiednich ogierów a nawet skarżą się, że w niektórych stacyach znajdują się stare ogiery z rozmaitymi błędami. Daty ministeryum rolnictwa wskazują najlepiej, jaką wartość ma dla Galicyi hodowla koni. W jednej tylko Galicyi wynajmywane są ogiery prywatnym hodowcom i to w pokaźnej liczbie 99, z czego okazuje się, że podczas gdy w innych krajach tylko kilku wielkich hodowców ma własne ogiery, u nas także wiele mniejszych stadnin uprawia hodowlę koni. Dla tego też ważnem jest podniesienie tej gałęzi rolnictwa. Daty te okazują najlepiej potrzebę utworzenia w Galicyi stacyi koni pełnej krwi. Mamy wprawdzie taką stacyę w Drohowyżu, ale miejscowość ta leży za daleko, zwłaszcza dla hodowców z Galicyi zachodniej i za kosztowną jest rzeczą posyłać klacze do Drohowyża i utrzymywać je tam.

Pozwalam więc sobie wyrazić życzenie, ażeby w innym punkcie Galicyi utworzono jeszcze jedną stacyę koni pełnej krwi, a życzenie to stawiam tem śmielej, że wiem, iż jeden z hodowców w Galicyi zachodniej byłby gotów urządzić u siebie wszystko, co jest potrzebne do utworzenia takiej stacyi.

Moi panowie! Wiecie wszyscy jak ważną jest dla rolników kwestya taniego kredytu. Niraz już podnosiliśmy, że bank austro-węgierski robi rolnikom trudności w uzyskaniu taniego kredytu. Z bardzo wiarygodnego źródła dowiedziałem się, że filie tego banku w Galicyi wszystkim wogóle rolnikom, nawet najzamożniejszym, robią pod tym względem takie trudności, że można powiedzieć, iż tani kredyt jest dla rolnika wprost zamknięty. (Potakiwanie). Proszę więc Wysokiego Rządu, aby przy rokowaniach z bankiem wziął w skuteczną obronę interes rolników.

Jeszcze jedną sprawę chcę podnieść. W budżecie inwestycyjnym preliminowano 2.300.000 złr. na tartaki, budowę gościńców i kolei leśnych celem eksploatowania drzewostanu w lasach rządowych. Ponieważ obowiązują rozmaite dawniejsze kontrakty o dostawę drzewa, a projektowane inwestycye zmierzają niezawodnie do nowych eksploatacyi lasów, przeto żywimy obawę, że za wiele drzewa wyrąbie się w lasach rządowych, a obawa nasza jest dwojaka, po pierwsze ze względu na stosunki klimatyczne, gdyż lasy rządowe leżą przeważnie w okolicach górskich, a następnie ze względu na konkurencyę dla właścicieli prywatnych lasów, którzy nie są w stanie konkurować ze skarbem państwa, już dla tego samego, że żaden człowiek prywatny nie może takimi funduszami robić takich inwestycyi.

Podniosłem kilka życzeń naszego kraju w imieniu mego stronnictwa, nie stawiając żadnych wniosków ani rezolucyi, myślę bowiem, że wystarczy samo ich poruszenie. Przekonani jesteśmy, że pan minister rolnictwa uczyni wszystko możliwe, aby przyjść w pomoc uciśnionym rolnikom w interesie państwa i całej ludności. Trudności są wprawdzie wielkie, ale połączonemi siłami można zdziałać dużo pożytecznego.

Niedawno na jednem znakomitem dziele, dotyczącem kwestyi rolniczych, wyczytałem następujące motto: „Rolnictwo jest pierwszą ze wszystkich sztuk; bez niego nie byłoby ani kupców, ani poetów, ani filozofów; tylko to jest prawdziwem bogactwem co daje ziemia“. Jeżeli rząd, ciała prawodawcze i ludność wezmą sobie te słowa za motto do dalszej akcyi, wówczas możemy spodziewać się lepszej przyszłości. (Huczne oklaski. Mówcy składają gratulacye).

Mały Fejleton.

Wyjątek z wiersza „Do legionów“

*Cypryana Godebskiego *)*

Na skrzydłach urojenia niesiony po świecie,
Ujrzałem się na Alpów niebotycznym grzbiecie;
Skąd hesperyjskie pola i Tanaru brzegi
Postrzegłem lechickiemi okryte szeregi.
W ich zbrojnem ciele dusza narodu jaśniała,
Na twarzy była rozpacz, a na czole chwała;
Każdy pyłem okryty marsowego znoju,
Nucąc hymny ojczyste, pałał żądzą boju.
A gdy wśród tętu koni, trąb i kotłów wrzawy,
Godzinę walki bożek zapowiadał krwawy,
Zamiast odkazu innej dla siebie spuścizny,
Jeden drugiemu pomstę polecał ojczyzny!
Choć zaś śmierć ich małego nie szczędziła liku,
Szeregi zawsze pełne stawały do szyku:
Zdawało się, że z każdej pobitych mogiły
Nowe roty mścicielów na plac wychodziły.
Tam ludów, różnych mową, ubiorem, postacią,
Napierśnie zdobił napis „*Wolni wszyscy bracią*“.
Widziałem, jak się boje rozpoczęły krwawe
I jak człowiek za własną potykał się sprawę;
Ale w takowej walce spór nie mógł być długi,
Gdzie naprzeciwko wolnym pan wysyłał sługi.
Próżno zbladły fanatyzm z mistycznego tronu
Zwoływał tłuszcze znakiem grzechotki i dzwonu;
I ten, co swe Polakom winien ocalenie,
Drżał Wiedeń na zdradzonych wybawców zbliżenie,
Sztandar zaś Mahometa, ten wojenny spadek
Naszych przodków, a sąsiad niewdzięczności świadek,
Co go polskie wydarło Muzułmanom ramię,
A Loret ze czcią chował, jako cudu znamię,
Stawiąc na myśl Polakom Sobieskich przykłady,
Wiódł tam wnuków, gdzie mężne zdobyły go dziady!

Brzeg auzoński za mały na wasze był czyny:
Sława was w odleglejsze wzywała krainy;
Kędy ojce szukały winy odpuszczenia,
Ich dzieci szły na hasło ojczyzny zbawienia;
Tam, okryty laurami na werońskiem polu,
Dzienne rozkazy Polak dawał z Kapitolu;
I gdzie bagna pontyńskie dech zabójczy zioną,
Wszędy widziano ziemię krwią jego zbroczoną;
Walczą mężnie na polach nowej Partenopy,
Utkwił sztandar sarmacki na krańcach Europy;
Tam obiegłszy zwycięzkim krokiem okolicę,
Zdobił w pamiątki męstwa niewdzięcznych stolice.
Może kiedyś życzliwsze od swych ojców plemię,
Patrząc na zhołdowane i lady i ziemie,
Na zwycięzkich w swym grodzie znaków skład bogaty,
Wspomni imię z wdzięcznością mężnego Sarmaty.
Lecz tu nie koniec waszych i trudów i chwały;
Nowe was laury, nowe cyprysy czekały;
Wy, na wszystkie przygody mając umysł męski,
Znosiliście zarówno zwycięztwa i klęski,
A krótkie w czasach krwawych trąb wojennych przerwy,
Przyjemnym poświęcali zabawom Minerwy.
Ten pracowny spoczynek nie był dla was długi;
Żądano od was nowych ofiar i posługi;
Wkrótce chmury gromowe ryczące od Tyrolu,
Kazały wam się stawić na marsowem polu.
Tam odwieczne Zachodu i Północy siły
Siłom jeszcze w kolebce będącym groziły;
A ziemia, co darzyła rozkosznym pobytem,
Wzięła postać krainy, oblanej Kocytem.

Niestety!... jakież dano wam za to podzięki?
Krew się ścina w mych żyłach... pióro pada z ręki,
Boleść załumia mowę... nie staje wyrazu!
Ale na co powiększać okropność obrazu?
Szliście na głos braterstwa... Lecz o losie srogi!
Ten grób znalazł, ten wrócił bez ręki lub nogi,
Oddalony od braci, doma i rodziny,
Niejeden pije gorycz wpośród słodkiej trzciny **);
A drugi przebiegając okropne pustynie,
Lub cudzy głód nasyca, albo własnym ginie!
O hańbo! o ślepoto w ludziach niepojęta!
Ten, który został wolnym, poniósł drugim pęta.
Poniósł... ale słusznego nie uszedł pogromu:
Znalazł: lub zgon za morzem, lub niewolę w domu.

*) Zarówno dla uczczenia stuletniej rocznicy „Legionów,“ jak i pamięci Cypryana Godebskiego, który później poległ bohaterską śmiercią pod Raszynem, przytaczamy niniejszy wiersz, mało znany dzisiejszemu pokoleniu.

**) Na wyspie San Domingo.

KRONIKA.

Lwów 19 stycznia.

Dar. Ksiądz biskup Kuiłowski ze Stanisławowa ofiarował 900 koron na cele ruskich instytucyj dobroczynnych.

Dr. Adam Czyżewicz wyjechał do Zagrzebia, albowiem arcyksiężna Blanka spodziewa się słabości.

Giełda pracy a właściwie biuro wywiadowcze dla poszukujących zajęcia i pracodawców utworzone zostanie we Lwowie staraniem miejskiej komisyi przemysłowej. Myśl to bardzo szczęśliwa, daj Boże więc, by jak najprędzej została zamienioną w czyn.

Egzamina kwalifikacyjne dla nauczycieli i nauczycielek szkół ludowych pospolitych przed komisyą egzaminacyjną w Stanisławowie rozpoczną się dnia 22 lutego. Termin wnoszenia podań upływa z dniem 10 lutego.

Deputacya miasta Suchy, pod przewodnictwem pp. Weigla i Sokołowskiego, była u prezesa Koła polskiego p. Jaworskiego, u ministra sprawiedliwości Gleispacha i ministra Rittnera z prośbą o przeniesienie sądu powiatowego ze Ślemienia do Suchy. Deputacya otrzymała przyrzeczenie, że sprawa pomyślnie zostanie załatwiona.

Seminaryum z procedury cywilnej prof. dra Augusta Balasitsa przerwana z powodu feryi świątecznych podjęte zostanie na nowo we czwartek dnia 21 bm o godzinie $5^1/_2$ wieczorem w sali Nr. VI tut. c. k. Uniwersytetu.

Z Towarzystwa pedagogicznego. Na wczorajszem walnem zebraniu lwowskiego oddziału towarzystwa pedagogicznego, do którego należy 336 członków, wybrano przez aklamacyę dotychczasowe prezydyum t. j. p. M. Baranowskiego prezesem i p. Howorkę wiceprezesem; do zarządu pp. Dąbrowskiego, Kuźniewicza, Ligęzę, Węclewską i Kabika, delegatami pp. Brzezińskiego, Mięsowicza, Urbańskiego i Moosa a wreszcie do komisyi kontrolującej pp. Pietraszkiewicza, Mandla i Żyszkiewicza.

Zarząd oddziału sprzedaje mapę powiatu lwowskiego po 9 złr. Jest to karta wyborna, a bardzo się może przydać nietylko wszystkim szkołom w powiecie lwowskim, ale i urzędom gminnym, pocztowym itd. Dochód z tej sprzedaży przeznaczony jest na fundusz bursy dla synów nauczycieli okręgu lwowskiego.

Na posła z piątej kuryi okręgu wyborczego Husiatyn-Czortków-Trembowla kandyduje p. Józef Sokołowski z Iwania, długoletni członek Rady pow. zaleszczyckiej.

Wybryk moskalofilski. W ostatnim numerze *Ruślana* znajdujemy opis pewnego skandalicznego zajścia w Stanisławowie, charakteryzującego dosadnie stosunki tamtejszych moskalofilów z narodowcami. Moskalofile stanisławowscy żyją na pozór w zgodzie z tameczną partyą narodowców; korzystają wszelako z niejednej sposobności, aby im spłatać psikusa. Oto przed kilku dniami „Towarzystwo ruskich dam“ urządziło wieczorek, na którym zgromadziło się sporo publiczności, a wśród niej dużo ruskich studentów. Punkta programu przechodziły całkiem spokojnie. Wtem wystąpił na estradę niejaki pan J. T. i odczytał na głos pamflet na narodowców, którzy nie chcą mieć żadnych „zdiełok“ (wspólności) z moskalofilami, i to w słowach przechodzących wszelkie granice przyzwoitości. Pamflet ten był trawestacyą znanej ruskiej pieśni „Po moriu, po moriu popłyne woda“ i zaczynał się bardzo estetycznemi słowami „Po mordi, po mordi“, przy czem nie brakło także wyrazów w rodzaju „ryło“ itp. Ten wybryk pana T. wywołał wielkie oburzenie i poważniejsza część publiczności opuściła salę, tak iż do tańców trzeba było wziąć młodzież szkolną.

Ładnie zapowiada się przyszłość „najnowszego kursu“ polityki Romańczuka — nie ma co mówić!

Pieśń Legionów. Nawiązując do dzisiejszego naszego artykułu o pamiątce setnej rocznicy zawiązku „Legionów polskich we Włoszech“, dzielimy się z naszymi czytelnikami pożądaną zapewne dla nich wiadomością, że na mocy układu zawartego przez nas z księgarnią H. Altenberga we Lwowie, wszyscy prenumeratorowie *Przeglądu* otrzymywać mogą po zniżonej cenie 6 złr a prowincyonalni po 6 złr. 40 ct. przepyszne wydanie „Pieśni Legionów“, ozdobione siedmiu heliograwurami według rysunków Juliusza Kossaka. Wydanie to, jedno z najpiękniejszych, jakiem poszczycić się może księgarstwo polskie, ujęte w ozdobną tekę, kosztowało dotychczas 10 złr. 20 ct.

Tak znaczne zniżenie ceny, wpłynie bezwątpienia na szerokie jego rozprzestrzenienie, na które w pełni zasługuje, tak pod względem pamiątkowym, jak i artystycznym. „Pieśń legionów“, w wydaniu księgarni Altenberga, — gdzie też z zamówieniami wprost zgłaszać się należy, — poprzedzona jest historycznym wstępem pióra profesora uniwersytetu, Dr. Finkla, faksimilem z autografu i podaniem współczesnej melodyi, słynnej pieśni Legionistów: „Jeszcze Polska nie zginęła!“

Kronika myśliwska. Dnia 15 bm. odbyło się w Wieczorkach, dobrach p. Bronisława Langa, polowanie, na którem padło 10 rogaczy, 26 zajęcy, 2 lisy i 2 cietrzewie. Za chybione strzały złożyli uczestnicy polowania 6 zł. z przeznaczeniem tej kwoty na restauracyę i wykupienie Wawelu. Pieniądze, przysłane na nasze ręce, odesłaliśmy gdzie należy.

Konkursa rozpisują: Wydział powiatowy w Rohatynie na posadę lustratora urzędów gminnych. Pobory 950 zł. Termin do 15 lutego. — Rząd krajowy dla Bośni i Hercogowiny na kilka posad konceptowych adjunktów skarbowych z poborami 1.800 zł. i kilka posad konceptowych praktykantów skarbowych z adjutum 800 zł.

Zbieg. Z zakładu karnego w Wiśniczu zbiegł w niedzielę Józef Wasylewicz, skazany na dożywotnie ciężkie więzienie. Jest on rodem ze wsi Jandy w pow. jarosławskim.

Nowe komedye. P. Adolf Walewski, ulubiony aktor sceny lwowskiej i utalentowany dramaturg, napisał świeżo komedyjkę w 1 akcie p. t. „Na cel dobroczynny“. — Bawiący od niedawna na naszej scenie młody aktor, p. Edward Grabowiecki, który również poświęca się dramaturgii, napisał trzyaktową komedyę pt „Harpagoni“ i oddał ją do użytku lwowskiego teatru. Sztuka ta będzie niebawem u nas wystawioną.

Kursa dla stolarzy budowlanych i dla szewców urządza technologiczne muzeum w Wiedniu. Kurs dla stolarzy trwać będzie ośm, a dla szewców sześć tygodni, oba zaś urządzane będą cztery razy w roku. Korzystać z nich mogą tylko majstrowie i tacy czeladnicy, którzy mają zamiar niebawem pracować w swoim zawodzie samodzielnie. Przepisany wiek frekwentantów jest od ukończonego 24 do 45 roku życia. Wpisowe na każdy z tych kursów wynosi 2 zł, czesne zaś na kurs stolarstwa budowlanego 40 zł, a na kurs szewstwa 25 zł. Ubodzy kandydaci mogą uzyskać uwolnienie od czesnego, a nadto przeznaczone jest stypendyum dla stolarzy w kwocie 120 zł. dla majstrów, a 95 zł. dla czeladników; zaś dla szewców 90 zł. dla majstrów, a 70 zł. dla czeladników. Podania o przyjęcie, wolne od stempla, wnosić należy „do Dyrekcyi ck. muzeum technologicznego w Wiedniu“ (Wien, IX 2, Währinger Strasse 59), a opatrzone świadectwem ubóstwa podania o stypendyum, również niestemplowane, do ministerstwa handlu. Petenci zostaną uwiadomieni, kiedy się mają zgłosić na kursa. Język wykładowy dla stolarzy jest na wszystkich czterech kursach niemiecki, zaś dla szewców na trzech niemiecki, na jednym czeski.

Z Tow. lekarskiego. W ubiegły piątek odbyły się wybory do wydziału lwowskiej sekcyi Towarzystwa lekarskiego galicyjskiego. Obrano prezesem dra Wiczkowskiego, wiceprezesem dra Machka, sekretarzem dra Feuersteina, bibliotekarzem dra Dębickiego, gospodarzem dra Stachiewicza, członkami biura drów: Papéego i Szalisławskiego; delegatami na walne zgromadzenie drów: Kowalskiego, Piska, Wechslera i Zgórskiego; zastępcami delegatów drów Janę, Kaczorowskiego i Sochanika.

Nowe sieci telefoniczne. Dnia 20 bm. oddane zostaną do użytku abonentów w Drohobyczu, Borysławiu i Schodnicy państwowe sieci telefoniczne, połączone z sobą międzymiejską linią telefoniczną Drohobycz Schodnica. Otwarcie publicznej mównicy w Drohobyczu nastąpi później.

Z Gorlic nam piszą: Towarzystwo Dam miłosierdzia św. Wincentego a Paulo w Gorlicach urządziło na dochód tego Towarzystwa w dniu 5 bm. w sali Sokoła wentę spożywczą, która świetnie wypadła, przyniosła bowiem 558 zł. 52 ct. czystego dochodu. — Komitet wenty poczuwając się do obowiązku wdzięczności, wyraża Szanownym Ofiarodawcom i tym wszystkim, którzy się do uświetnienia powodzenia wenty przyczynili, serdeczne: „Bóg zapłać!“

Za komitet
Józefa Winkler.

Znaczna kradzież. W dziennikach krakowskich czytamy: Tomasz Wojciechowski, lat 38, rodem z Makowa w gub. łomżyńskiej, służąc za lokaja przez dwa miesiące u pp. Teichmanów, „chciał poprawić sobie los“. Sposobność nadarzyła się. Państwo poszli na bal, a Wojciechowski został sam jeden, w mieszkaniu. Nie tracąc ani chwili czasu, zabrał się do szukania kluczy od kasy wertheimowskiej. Porozbijawszy biurka i szafy, znalezionemi kluczami otworzył kasę. W kasie znalazłszy dwie kasetki, porozbijał je żelaznemi drzwiczkami od pieca. Przygotowawszy torbę podróżną, wpakował do niej gotówkę, papiery wartościowe i biżuteryę na przeszło 12.000 złr. Z tak naładowaną torbą wyniósł się z domu. Kiedy nad ranem państwo Teichmanowie wrócili z zabawy, zastali mieszkanie zamknięte. Przywołany ślusarz mieszkanie otworzył, a gospodarze spostrzegli spustoszenie i popełnioną kradzież. Zawiadomiona policya krakowska w tej chwili poruszyła wszystkie sprężyny swojej machiny. Oprócz poszukiwań na dworcach kolejowych i wszystkich kryjówkach rozesłano 9 depesz telegraficznych i trzy telefoniczne przez komendę wojskową. Około godziny 12 w południe dano znać z Modlnicy, że poszukiwany znajduje się w rękach posterunku żandarmeryi. Wojciechowski został przytrzymany przed godziną 9 tą o 200 kroków przed słupem granicznym przez żandarma Warenicę. Około godziny 4 popołudniu został oddany w ręce zarządcy aresztów policyjnych wraz z torbą podróżną.

Zarządzona rewizya dała resultat pomyślny, gdyż ze skradzionych przedmiotów znaleziono w torbie wszystko, pomieszane jak groch z kapustą. Dukatów tam było 170, 75 sztuk złota pruskiego, 37 funtów szterlingów, liry włoskie, franki belgijskie, ruble srebrne, papiery wartościowe, bransolety i kolczyki. W ubraniu między podszewką znaleziono korale a na palcach u nóg złote pierścienie. Wojciechowski wyszedłszy z domu, poszedł na Rynek, najął fiakra i kazał się wieźć do Modlnicy. Nie dojechawszy jednak na miejsce, wysiadł, zapłaciwszy 3 złr. furmanowi. Sam zaś poszedł pieszo do Giebułtowa, gdzie u żyda zmienił 60 złr. na ruble, aby miał czem przekupić straż graniczną. Nie przeczuwał Wojciechowski, że czuwa nad nim oko żandarma. Tak szybkie pochwycenie sprawcy kradzieży zasługuje na uznanie dla straży bezpieczeństwa publicznego, która tym razem złożyła dowód swojej energii.

Z klubowego życia w Wiedniu. Ze stolicy naddunajskiej piszą:

Istniało tu zrazu „Adelscasino“, potem jednak powstał „Jockey Club“. Odciągnął on kasynu wielu członków, inni należeli do obu klubów. Ale powstał potem nowy klub „Residenzclub“, zwany klubem milionerów. I tu do *haute finance* zaczęła ściągać arystokracya, tak iż członkowie „Adelscasino“, lubo się nie wykreślali, wcale już tam nie przychodzili; sale były oświetlone i ciepłe, ale puste. Więc ostatecznie stało się, że „Adelscasino“ kończy żywot i układa się z „Jockey Clubem“ o warunki utonięcia w nim. Klub zaś „Residenz“ wystawił sobie nowy własny gmach przy Seilerstätte. Przepych i komfort, każdy kąt stylowy; nie ma innych obić, tylko jedwabne; sale, saloniki, alkowy, a nawet — po raz pierwszy na sposób londyński — na drugiem piętrze własne, a na sposób hotelowy urządzone pokoiki, w których członkowie — zwłaszcza zamiejscowi, przybywszy do Wiednia — mieszkać mogą, jak u siebie. Na parterze zaś i w suterynach publiczna restauracya, która zapewne będzie miała ogromne powodzenie. Ta sama kuchnia, co w klubie; a miło przecież jadać u stóp milionerów! Klub ten urządzono w taki sam sposób, jak również nowy „Parkclub“ w Peszcie.

Samobójstwo na scenie. Z Pesztu donoszą dnia 16 bm.: Wczoraj wieczorem teatr aradzki był widownią tragicznego wypadku. Dawano dramat „Der Sittenrichter“, którego bohater na końcu sztuki odbiera sobie życie wystrzałem z rewolweru. Publiczność słyszy wprawdzie strzał, ale samobójstwa samego nie widzi, gdyż aktor według przepisu autora ma się zastrzelić za kulisami. — Przy końcu wczorajszego przedstawienia aktor Koloman Balla, grający tytułową rolę, przyłożył rewolwer do skroni i zastrzelił się w istocie. Publiczność licznie zgromadzona w teatrze nie przeczuwała tego, co się stało za kulisami, i gdy zasłona spadła, hucznymi oklaskami wywoływała artystów; natomiast artyści byli przerażeni, gdy ujrzeli, że kolega ich odebrał sobie życie i że krew sącząca się ze skroni samobójcy

płynie po deskach sceny. Utrzymują tu, że przyczyną samobójstwa była choroba sercowa, na którą Balla od dawna już cierpiał, oraz nieszczęśliwa miłość do pierwszej artystki tej sceny, do której Balla należał. Balla nosił się widocznie już dawniej z zamiarem odebrania sobie życia, a na wczoraj zaprosił do teatru wszystkich swoich przyjaciół i znajomych, zapowiadając im, że wieczorem będzie grał tak znakomicie i z taką realistyczną prawdą, jak nigdy przedtem i jak zapewne nigdy potem mu się nie uda. I w istocie grał z wielką realistyczną prawdą. Balla pochodził z bogatej szlacheckiej rodziny i był oficerem, a następnie, wysłużywszy w wojsku, poświęcił się scenie.

Zdziczenie ludu naszego. Pan Jarosław Pieniążek, jeden z najlepszych naszych cyklistów, opisując w *Kole* wycieczkę swoją ze Lwowa do Gdańska na welocypedzie, opowiada swoje wrażenia z podróży między Trzebinią, Krzeszowicami, Zabierzowem, aż do Krakowa jak następuje:

Ta ostatnia przestrzeń nasuwa mi pewne refleksye, które dla uradowania panów „przyjaciół ludu" tu spiszę. Wiadomo, że lud, tam mieszkający, od dawna nie odrabiał pańszczyzny, że więc ten lud był najbardziej ucbywatelony. Najeździłem się dość po całej naszej ojczyźnie, lecz podobnie złośliwego ludu jak w tej jej części, nie widziałem dotąd. Co chwila spotykałem fury, które mnie wpychały do rowu i słyszałem przemowy tej treści:

— Psia krew, ciarach, pon — jedzie na kółecku, a ciek musi harować w polu.

— A ustąpse się ciaracha z drogi, bo cię batem zdzielę, — wołali chłopi do mnie.

Nic to jednak wobec następującego epizodu:

Widzę, zbliżając się do nich, jak kilku chłopaków zaczęło zbierać kamyki na drodze.

— A czy to na mnie zbierasz te kamyki, mój chłopcze? — zapytuję.

— „Nie panie — odpowiada mi słodko — my ino tak do celu rzucamy"; — a gdy, nie zatrzymując się, jechałem dalej, czuję grad kamieni, spadających obok mnie i następujące, dosłownie powtórzone wyrazy:

— Na ciebie złodzieju, na ciebie ciarachu — wszystkich was wyrżniemy niedługo!

W tych warunkach a do tego samemu, droga nie była zabawną; gdy się zciemniło zupełnie, co chwila musiałem zeskakiwać z maszyny, aby jej przez złośliwość przejeżdżający ludzie nie uszkodzili.

Wilhelm II — swatem. Przed kilku dniami, o zmierzchu, cesarz niemiecki, podczas samotnego spaceru, przechodził mimo koszar 1 pułku gwardyi; stojący tam podoficer M. powitał go ukłonem wojskowym Cesarz, zadowolony z takiej czujności, zwrócił się do niego z paru pytaniami, na które otrzymał roztropne odpowiedzi, wreszcie rzekł do „obrońcy ojczyzny":

— Czemu masz taką smutną minę? Musisz się zapewne kochać? No, powiedz prawdę.

Podoficer spłonął, i po krótkiem wahaniu, wyznał, że istotnie od roku już stara się o córkę feldfebla F., ale mu jej ojciec dać nie chce, dopóki sierżantem nie zostanie.

— Czy bardzo się kochacie? — pytał dobrotliwie monarcha.

— O, bardzo, Wasza Cesarska Mość.

— No, to idź do koszar, przyszyj sobie gusiki i biegnij do feldfebla F. z oznajmieniem, że cesarz sierżantem cię mianował. A daj mi znać, jak się konkury udały.

Naturalnie, że wobec takiej protekcyi, wszystko poszło „jak po maśle".

Sierżant M jest już szczęśliwym narzeczonym Małgorzaty F. Ślub ich ma się odbyć niebawem.

Z Brazylii donoszą, że dnia 1 z. m. nowy konsul austryacki w Kurytibia, p. Pol, urządził pożegnalną ucztę dla delegatów Wydziału krajowego ks. Jana Wolańskiego i prof. dra Siemiradzkiego. W pierwszych dniach zeszłego miesiąca mieli oni wsiąść na okręt i wrócić do Galicyi.

Izraelici jako właściciele i dzierżawcy większej posiadłości w Galicyi — Z tabularnych dóbr znajduje się w dzierżawie 29 85 pct czyli 723.725 morgów ziemi. Z tego dzierżawią żydzi 54.10 pct, to jest 391.553 morgów, a chrześcijanie 45.90 pct czyli 332.172 morgów. Zaś z 5000 ciał tabularnych żydzi nabyli dotąd 650.

Raj dla kawalerów. Niemieckie Towarzystwo geograficzne ogłasza co następuje:

Pomiędzy archipelagiem Bismarka a wyspami Salomona znajdują się małe wysepki św. Jana, na mapach geograficznych oznaczane zwykle białymi punktami. Pod względem politycznym protektorat nad niemi należy do Niemiec.

Przed niedawnym czasem wiatr do brzegów głównej z tych wysepek przypędził okręt kapitana Bergmanna, który natychmiast po przybiciu do brzegu otoczony został mnóstwem tuziemców, samych kobiet. Rozległ się hałas, okręt otoczono, kobiety postanowiły wziąć do niewoli całą załogę, przyrzekając pojąć majtków za mężów i uczynić ich panami siebie i wyspy. Majtkowie, znani oddawna wielbiciele płci nadobnej, nie stawiali żadnego oporu, zwłaszcze że napastniczki przeważnie odznaczały się urodą. Kapitan znalazł się w niebezpieczeństwie; czuł, że zostanie opuszczonym przez załogę, widział też niespodziewanie położony kres swej podróży. Z niezmierną energią zdołał przywrócić subordynacyę pomiędzy podwładnymi, przyrzekając kobietom przysłać cały okręt mężczyzn, którzy na zawsze z niemi pozostaną.

Obiecanka ta wywołała pomiędzy niewiastami oznaki niebywałej radości. Przybyłym zgotowano przyjęcie jak najwspanialsze, ubiegając się nawzajem w świadczeniu gościom usług i zapewnieniu wygód. Majtkom przypadł do gustu niezmiernie łagodny klimat miejscowy i uprzejmość amazonek i widoki życia haremowego wśród pięknych i uprzedzająco gościnnych kobiet, iż kapitan zaledwie zdołał nakłonić ich do opuszczenia wyspy.

Rzecz prosta, że przed niedawnym jeszcze stosunkowo czasem mężczyźni wyspę tę zamieszkiwali, w ostatnich jednak czasach wszyscy wymarli aż do ostatniego starca, albo też wzajemnie się pozjadali, bo ludność miejscowa oddaje się ludożerstwu. Liczba mężczyzn była jednak wcale nieproporcyonalna do liczby kobiet.

Wyspy św. Jana znane są również pod nazwą wysp Pustelniczych. Pierwszym europejczykiem, który je odwiedził, był Niemiec Herzog, z zawodu kupiec. Przybył on na małym okręcie, który takie podziwienie i taki zachwyt pomiędzy mieszkańcami wyspy wzbudził, że zapomnieli nawet o swem zamiłowaniu do ludożerstwa. Herzog robił widocznie bardzo dobre interesa, skoro po wyprzedaniu towaru i wyjeździe z wyspy, w rok powrócił znowu i założył skład różnych towarów. Ostatecznie jednak zginął, w jaki zaś sposób, nie wiadomo. Pozostawił po sobie dziennik, w którym między innemi pisze: „Zaraz po zwinięciu żagli odwiedzali mnie krajowcy bardzo licznie. Byli względem mnie nadzwyczaj uprzejmi i nie przestawali mnie dotykać i na wszystkie strony oglądać. Byli przekonani, że skóra moja jest pociągniętą białą farbą i usiłowali ją zetrzeć. Wydawałem im się najwidoczniej nadzwyczaj zabawnym, gdyż przy każdem mojem poruszeniu wybuchali homerycznym śmiechem".

Herzog, za pierwszym swym do Europy powrotem utrzymywał, iż wyspy św. Jana składają się z dwóch oddzielnych wysp Obecnie Bergman liczbę ich podaje na cztery.

W parę lat po Herzym wyspy te odwiedzał angielski podróżnik Romilly. Zaledwie przybył i zdołał jako tako porozumieć się z tuziemcami, mając już zamiar obdarzyć ich podarunkami, wybuchła bitwa wskutek natarcia mieszkańców sąsiedniej, pobliskiej wyspy. W bitwie brały udział kobiety, a nawet dzieci. Skończyła się ona porażką napastników. Niezmiernie ciekawe szczegóły po ukończeniu bitwy opisuje Romilly w następujący sposób:

„Koło wieczora trupy sześciu zabitych powieszono na drzewach, głowami do dołu. W pobliżu stały wielkie naczynia z wrzącą wodą. Ciała zdjęto polewając wodą i skrobiąc je skrupulatnie, na podobieństwo tego, jak się postępuje z zabitymi wieprzami. Robotą tą zajmowały się wyłącznie kobiety. Następnie ciała poćwiartowano na małe kawałki i każdy kawałek zawinięto w duży liść, poczem nastąpił podział, uskuteczniony przez wodzów. Każdy z obdarzonych włożył swój kawałek mięsa do wyrytej w ziemi jamki, okładając go gorącemi kamieniami. Wreszcie nad kamieniami zapalono ogień, mówiąc mi, iż mięso będzie się w ten sposób trzy dni dusiło, poczem dopiero nastąpi uczta".

Kapitan Bergman brak mężczyzn na tych wyspach tłómaczy ciągłemi bitwami, toczonemi w celu zdobycia ciał do spożywania, przyczem mężczyźni przeważnie giną. Ostatnio podobno handlarze niewolnikami wszystką młodzież płci męskiej wywieźli do Ameryki południowej.

Dzienniki amerykańskie przepełnione są szczegółami o tem zdarzeniu, czerpanemi z opowiadań kapitana i całej załogi. Ponieważ załoga była tym pobytem tak zachwyconą, iż wyspę mianuje nazwą „raju", przeto i artykuły cechują się niezmiernym zachwytem, co tak podziałało na młodzież w San Francisko, iż zawiązało się tam towarzystwo akcyjne, złożone z samych młodych ludzi, z celem zakupienia okrętu i udania się na zdobycie pięknego kraju uroczych, o kawowej cerze amazonek, pomiędzy któremi członkowie towarzystwa mają osiedlić się na stałe.

Przygoda w Carskiem Siole. Z Petersburga donoszą o następującym wypadku, który się zdarzył w parku w Carskiem Siole: Car, spacerując po parku, zobaczył w oddali pracującego ogrodnika, a chcąc zasięgnąć od niego jakiejś informacyi, dał mu znak, aby się zbliżył. Ogrodnik, posłuszny rozkazowi, na wyskok pobiegł ku carowi. Spostrzegł to stojący na straży żołnierz, a sądząc, że ogrodnik ów chce uczynić zamach na cara, strzelił do niego i położył go trupem na miejscu Car wskutek tego wypadku jest wielce rozdrażniony.

Samochody jako wagony kolejowe. Niedawno odbywano pod Paryżem próby z wagonem kolejowym, zamienionym na wagon-samochód. Jest to zwyczajny wagon, w którym pomieszczony jest motor Serpolleta, ściśle z wagonem złączony, a poruszający przednią parę kół. Siła motoru nietylko że wystarcza do popychania samego wagonu, ale nawet pozwala na przyczepienie jeszcze drugiego wagonu, napełnionego kilkudziesięciu podróżnymi i ich bagażami. Próby powiodły się w zupełności i wykazały, że średnia szybkość jazdy takiego wagonu-samochodu wynosi 40 kilometrów na godzinę. Wynalazek to dla dróg żelaznych wielkiej donioslości. Pozwoli on im nietylko obniżyć taryfy na przewóz pasażerów i bagaży na mniejszych przestrzeniach, ale i da możność wypuszczania małym kosztem większej ilości pociągów lokalnych złożonych z jednego lub z dwóch wagonów-samochodów. Zestawienie bowiem i puszczenie na linię pociągu złożonego z lokomotywy i kilku wagonów jest rzeczą kosztowną i niezawsze się opłacającą.

Sędziwi „państwo młodzi". O niezwykłem małżeństwie, jakie zawarto niedawno w mieście Rockhouse w stanie Kentucky, donoszą dzienniki amerykańskie. Niejaki Wilhelm Sexton, znany powszechnie w Rockhouse pod nazwą „wuja Billy", liczący 108 lat, stanął u ołtarza z panną Wiliam Craft, liczącą lat 106 Panna młoda miała na sobie czarną, jedwabną suknię, a w ręce wspaniały bukiet. Przeszło tysiąc osób, krewnych i znajomych, wzięło udział w tej niezwykłej uroczystości weselnej.

O samobójstwie kobiet i o innych smutnych sprawach. W ostatniej swojej kronice pisze Bolesław Prus co następuje:

„Kilka dni temu dzienniki ogłosiły skromną notatkę, według której w ostatnim kwartale roku zeszłego miało miejsce 54 samobójstw w Warszawie, z których 35 ciu dopuściły się kobiety. Dwie te surowe i na pozór nieme cyfry bierze statystyka i wykrywa w nich pewne osobliwości. A naprzód, według europejskiej normy, w liczbie 54 samobójców w ogóle, powinno być tylko 11 kobiet. A ponieważ jest aż 35 kobiet, więc znaczy, że w Warszawie położenie kobiety jest wyjątkowo ciężkie.

Dlaczego? — nie wiadomo. W każdym razie między samobójczyniami było dwie, które pozbawiły się życia, ponieważ były... w niegodziwy sposób wyzyskiwane przez swoich kochanków!.

Powtóre — 54 samobójstw na kwartał znaczy 216 na rok, co, w stosunku do 550 tysięcy mieszkańców Warszawy, daje — 39 samobójstw na każde 100 tysięcy ludności. Otóż takiego stosunku nie ma nigdzie. W Rosyi na 100 tysięcy zaledwo trzy osoby pozbawiają się życia, w Anglii 7, we Francyi 24, w Niemczech 27. Ale cyfra 39 jest tylko naszym przywilejem Od kilkudziesięciu, mianowicie od czterdziestu lat, samobójstwa wzrosły w całej Europie. We Francyi, Niemczech i Austryi więcej niż podwoiły się, w Anglii pozostały w mierze, w Norwegii zmniejszyły się liczebnie. U nas zaś, w Warszawie, w latach od 1871 do 1873 wynosiły około 7 ludzi na 100 tysięcy, a dziś — 39.. Wzrosły zatem więcej, aniżeli *pięć razy*...

Otóż zarówno niezwykle wielki stosunek samobójstw do ogółu ludności, jak zbyt liczny udział kobiet w samobójstwie, jak wreszcie nagły przyrost samobójstw w ciągu 25 lat, świadczą, że normalny stan naszej ludności nie jest dobrym. Ludzie w zbyt czarnych kolorach widzą życie — i dla tego tylu jest emigrantów do lepszego świata Niekorzystniejszem świadectwem dla naszej moralności jest — bardzo częste posługiwanie się nożem. Przed 15 laty prawie, że nie słyszeliśmy o podobnych zbrodniach, które później zaczęły się trafiać raz na parę tygodni Ale dziś już nie ma dnia, nie tylko ażeby kogoś nie pchnięto nożem, lecz — ażeby nie stoczono walki na noże.. Trzech, czterech, nawet siedmiu ludzi, którzy przed chwilą razem pili piwo, znalazłszy się na ulicy, wydobywają noże i kłują na oślep... Winny, czy niewinny, wróg czy brat — im wszystko jedno, byle krew pociekła! Trzeba dodać, że rycerzami noża bywają przeważnie ludzie młodzi. Wielu z pośród nich nawet dwudziestu lat nie skończyło... Cóż to znaczy?.. Niepodobna ukrywać, że fakta te oznaczają zdziczenie pewnych warstw ludności, które stopniowo ogarnąć może coraz to szersze kręgi. A skąd pochodzi zdziczenie?..

Na pytanie to odpowiedział prezes Towarzystwa dobroczynności, ks. Michał Radziwiłł. Przedstawił on kwestyę w sposób dziwnie jasny i zwięzły:

— Czem — pytą szanowny prezes — zajmują się ubogie dzieci między 8 i 14 rokiem ich życia?... Ochrona już ich nie przyjmuje, przemysł jeszcze się niemi nie posługuje, więc — co oni robią, gdzie i w jaki sposób czas przepędzają, czego się uczą w ten sposób?...

Te mniej-więcej pytania ks. Radziwiłł wystosował do całego społeczeństwa, prosząc, aby odpowiedzieli na nie wszyscy ludzie obeznani z tą sprawą, a zarazem — ażeby wskazali środki zaradcze. Odnośna dyskusya nad przedmiotem rozpoczęła się już w miniony piątek, przy bardzo licznym udziale kapłanów, prawników, literatów, przemysłowców i t. d.

Co wyniknie z narad, które zapewne nieraz jeszcze powtórzą się — zobaczymy. Tymczasem już dziś możemy wskazać kilka wydatniejszych stron tej kwestyi. Na pytanie: co robią ubogie dzieci między 8 i 14 rokiem życia? — odpowiedź jest jedna: przeważnie „łobuzują się.." Próżnują od rana do nocy, biegają bez celu po ulicach, niejednokrotnie zaznajamiają się ze skończonymi hultajami, a prawie zawsze cierpią głód, brudy i wszelkiego rodzaju niedostatki. Byłby to prawie cud, gdyby dziecko, przez 5 lat wzrastając w takich warunkach, nie odwykło od wszelkiej pracy, nie nabrało złych i gorszych nałogów i nie nasłuchało się najpodlejszych rozmów, jakie obijają się kiedykolwiek o ludzkie uszy.

Jest to krótko mówiąc — hodowla wszelkiego gatunku przestępców, począwszy od złodziei kieszonkowych, skończywszy na „nożownikach". Drugie pytanie: jaka może być liczba tych nieszczęśliwych potępieńców? Dzieci między 8 a 14 rokiem życia jest w społeczeństwie przeszło 10%. W Warszawie zatem jest ich około 55-ciu tysięcy wszelkich wyznań. Przypuściwszy (w co trudno uwierzyć), że połowa ich ma jaką-taką opiekę, wypadnie, że około 27 tysięcy chłopców i dziewcząt żyją nietylko bez nauki, ale i bez najmniejszego dozoru.

Zdaje się, że o takiej cyfrze będzie musiało pomyśleć społeczeństwo, jeżeli na przyszłość zechce poprawić swój stan moralny. A teraz jeszcze jedno pytanie: czy warto opiekować się podobnemi dziećmi i czy mogą z nich wyrosnąć dobrzy ludzie?

Na to odpowiadają doświadczenia robione nad małoletnimi przestępcami w Paryżu. Dopóki dzieci te rosły w towarzystwie dojrzałych złoczyńców, ze 100 uwolnionych z więzień małoletnich — 80-ciu po raz drugi dopuszczało się zbrodni. Lecz gdy miłosierdzie publiczne zajęło się małoletnimi przestępcami, gdy zaczęto ich oświecać i kształcić ich charaktery — cyfra recydywistów spadła do 6 prc. Tym sposobem litościwi i rozumni Paryżanie z każdej setki dzieci już zepsutych — poprawiają aż 74... Nikt więc nie będzie wątpił, że opieka nad dziećmi jeszcze nie zupełnie zdemoralizowanemi—co najmniej — równie dobre przyniesie rezultaty.

Zmarli. W Stanisławowie Ludwika Czerwińska, wł. cukierni. — W Czerniowcach Nikanor Romanowicz emer. porucznik. — W Rzemieniu, w tarnowskiem, Jadwiga z hr. Chołoniewskich Boguszowa.

Stan powietrza. T. o 9 rano — 4 R., w poł. — 4 R Bar. 764 Nieruchomy. Pochmurno. Śnieg.

Rozwiązanie szarady zamieszczonej w N. 12 *Przeglądu* brzmi: bierzmowanie. Trafne rozwiązanie nadesłali: Kazimierzowa Bilińska z Łanowa, St. Chudzik z Bełza, F. Gutowski z Nadbrzezia, Kl Dolińska z Międzyhorzec, St. Niewiadomski z Majdanu sieniawskiego, J. Zabierzański z Zarzecza, J. Winiarski z Pilzna, Edm Uranowicz z Brzeżan, Marya Błocka z Klicka, St. Hełczyńska z Podhajczyk, St. i Z. Truszkowskie z Jasła, St. Witkowski z Przeworska, H. Niekołowska z Tarnowa, Fr. Janowski z Itzkan, Tokarzewski z Kańczugi, Jaworczykowski z Tarnopola, K. Kronenberg ze Stryja, J. Milewska z Kołomyi, Br. Gałkowa z Jarosławia, L. Sielecka z Uhnowa, J. Ilnicka z Brodów, von Bach z Żółkwi, S. Barszcz z Tarnobrzegu, ks. A. Bilski z Krakowa, M. Daszyńska z Uhnowa, Z. Blada z Suczawy, A. Temple z Drohobycza, C Górski z Sokala, M. Birkiewicz z Wojniłowa, M. Fedorowiczówna z Rohatyna, Edward Eckhardt i W. Linhardt ze Stanisławowa, ks. J. Lazarewicz z Jasłowca, A. Limanowska z Telacza, zaś ze Lwowa: Bronisława Peszkowska, Em. Moskwa M. Raschek, W Krzanowska, J. Kosanowski, K. Bartl, J. i Wł. Padiak, K. Silkiewicz, Dr. M. Lemiszewski, Bron. Schaffel, T. Krumpholtzowa, L Bełska. R. Witoszyńska, L. Mejbaum; Br. Bürger z Żelechowa wielkiego, Fr. Wowkonowicz z Maczug, R. Nabielak z Przeworska, Fel. Wolińska z Tarnopola, L. Mściwujewska z Dobromila, Hel. Reczyńska z Zofiówki, Eug. Remizowska z Woronienki, Ir. Winowska z Jabłonowa, Eug. Mikucka z Czerniowiec, Kmicikiewiczowa z Liska, Anna Myszkowska z Brzozdowiec.

W sądzie

Prezydujący. Czy świadek pamięta, co mówił oskarżony na miejscu przekroczenia?

Świadek. Zdaje mi się, że mówił, jakoby był pijany

Pr. Wzywam świadka, aby nie używał omówień: „zdaje mi się", „jakoby". Sądowi zależy na tem, aby dowiedział się istotnie, czy oskarżony twierdził, że „jestem pijany!"

Św. Ależ, uchowaj Boże! Jakżeby on śmiał twierdzić. że pan sędzia jest pijany.

Prokurator. Ależ nie o to chodzi! Świadek nie rozumie widocznie pytania. Prezydujący pyta, czy oskarżony zaraz po spełnieniu przekroczenia powiedział do świadka, że „jestem pijany".

Św. Mogę upewnić pana prokuratora, że ten biedak zarówno o panu prezesie, jak i o panu prokuratorze nie odważyłby się powiedzieć coś podobnego:

Obrońca. Sąd pozwoli, że wytłómaczę świadkowi. Świadek zechce uważnie słuchać: Tu nie chodzi ani o pana prezesa, ani o pana prokuratora, lecz o to jedynie, czy oskarżony w danej chwili powiedział głośno i czy twierdził, że... jednem słowem: „jestem pijany".

Św. (skonsternowany). Ale, skądżeby on mógł wiedzieć, że cały sąd był wtedy właśnie pijany!..

Repertuar teatralny. Dziś we wtorek po raz pierwszy „Powrót taty", opera w 2 odsłonach a 3 obrazach, podług ballady Adama Mickiewicza, ułożył Jan Gołębiowski, muzyka Henryka Jareckiego. Rozpocznie „Cavalleria rusticana", opera w 1 akcie Piotra Mascagni'ego. Pierwszy występ p. Eugenii Strassern. Jutro we środę po raz 3-ci „Cyrkowcy", komedya w 3 aktach Fr. Schoentana. Rozpocznie po raz ostatni: Żywe fotografie za pomocą kinematografu. We czwartek po raz drugi „Powrót taty", oraz „Jaś i Małgosia", opera w 3 aktach Humperdincka. W piątek po raz pierwszy „Szklanna góra", baśń w 3 aktach a 5 obrazach ze śpiewami i tańcami Zygmunta Sarneckiego.

Obecnie odbywają się próby z komedyi Edwarda Grabowieckiego p. t. „Harpagoni" i z komedyi w 4 aktach Wacława Sawiczewskiego pt. „Amulet".

Odpowiedź Redakcyi. *G. Sydney w Sanoku.* W Sydney jest konsulat austryacki. Wystarczy napisać adres po niemiecku: „K. u. k. österreichisch-ungarisches Consulat Sydney. Neu-Süd-Wales. Australien".

Głosy publiczności.

Zamiast rozsyłania biletów noworocznych złożyli na rzecz „Zakładu wychowawczego dla niezamożnych dziewcząt Rodziny Maryi w Łomnie" następujące datki: Wielmożni: Leopoldowie Bilińscy 1 zł., Janowie Kiwiarowscy 2 zł., Arturowie Pedraccy 1 zł., Sewerynowie Brysiewiczowie 2 zł., E. Wisłocki 1 zł., ks. L. Gandelowski 50 ct., Grychowski 50 ct., Pietroh 50 ct., Krosowski 50 ct, K. Granatowski 50 ct., M. Łużecki 50 ct, Józef Jaworski 1 zł., N. N. 20 ct., Dr. Lindenbaum 1 zł., W. Łucki 1 zł., Stelmachowicz 50 ct., Kulczycki 50 ct, Ormatys 50 ct., Konstanty Jaworski 50 ct. Jan Habliński 50 ct., K. Osuchowski 50 ct., Dr Sękiewicz 1 zł., Cwakliński 50 ct.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 19 stycznia. (Rada państwa). W toku wczorajszej debaty nad budżetem ministeryum sprawiedliwości przemawiali p. Vaszaty, minister Gleispach, pp. Trachtenberg, Bohaty, Wachnianin, Adamek i Gregorec. P. Vaszaty domagał się zaprowadzenia czeskiego języka urzędowego w sądach w Czechach. Minister Gleispach omawiał na wstępie sprawę utworzenia sądu obwodowego w Trutnowie i oświadczył, że zarówno Niemcy jak Czesi trzymają się tej metody, iż nawet podrzędne kwestye stawiają dla rządu tak: jeżeli rozstrzygniesz w duchu żądań czeskich, jesteś wrogiem Niemców, a jeżeli przeciwnie, jesteś wrogiem Czechów. Rząd żadną miarą nie może się godzić na takie stawianie kwestyi, nie chce on rządzić ani przeciw Czechom, ani przeciw Niemcom, ale z jednymi i drugimi i w tym też duchu rozstrzygnie kwestyę sądu w Trutnowie. Z powodu wprowadzenia nowej procedury trzeba będzie i tak zorganizować Czechy pod względem sądowym i utworzyć kilka sądów. Wtedy utworzonym zostanie także sąd w Trutnowie po poprzedniem zasięgnięciu opinii sejmu czeskiego. Sprawie tej zresztą przypisywane jest niesłusznie przesadnie wielkie znaczenie, i jeżeli takie sprawy drobiazgowe bierze się za przedmiot wielkich akcyj politycznych, to przez to uniemożliwia się wprost ich objektywne i sprawiedliwe załatwienie.

Co się tyczy konfiskaty pism peryodycznych, wykazał minister, że w r. 1896 było o 437 konfiskat mniej, aniżeli w r. 1894, nie może być zatem mowy o tem, aby ustaw prasowa zastosowywana była w sposób prześladowczy. Nowa procedura cywilna wejdzie w życie z dniem 1-go stycznia 1898, a wszystkie roboty przygotowane są już ukończone. Personal sądów pierwszej instancyi pomnożony zostanie o 1290 urzędników, a odnośne nominacye ogłoszone zostaną w październiku 1897. Celem zachowania ile możności jednolitego postępowania sądowego, zaprowadzeni zostaną rewizorowie sądów, a znaczniejsza liczba młodych urzędników sądowych wysłana zostanie do Saksonii celem studyowania ustnej procedury cywilnej. (Oklaski).

P. Trachtenberg poruszył między innemi sprawę przyznania dyet sędziom przysięgłym i żądał zniesienia opłat za doręczenie uchwał sądowych.

P. Bohaty domagał się, aby do okręgu sądu w Trutnowie nie należała ani jedna czeska gmina, t. j. aby ten okręg sądowy był wyłącznie niemieckim, a nie mięszanym. Młodoczesi przerywali kilkakrotnie mówcy.

P. Wachnianin mówił o lichwie w Galicyi i wykazywał, że lichwiarze mają kilkanaście sposobów, za pomocą których obchodzą ustawę. Zawierają oni formalne kartele, które pod karą zabraniają jednemu wleźć w drogę drugiemu i psuć mu interesa. Chłopów, którzy stają im w drodze, bojkotują lichwiarze tak, że wprost nie mogą sprzedać swego zboża. Żąda przeto rozszerzenia ustawy przeciw lichwie.

Przemawiało jeszcze kilka mówców, poczem przerwano debatę. Dalszy ciąg dzisiaj.

Na końcu posiedzenia liberał Schücker zainterpelował rząd. czy prawdziwą jest pogłoska, że pomimo odrzucenia pozycyi na gimnazyum słoweńskie w Cylei, gimnazyum to nadal ma istnieć.

Berlin 19 stycznia. Niektóre pisma doniosły, że znakomitego chirurga tutejszego prof. Bergmana powołano do cara, gdyż zachodzi potrzeba operacyi narośli kostnych, które utworzyły się mu na głowie, w miejscu, gdzie zeszyto ranę, zadaną mu przed kilku laty przez pewnego fanatyka w Japonii. Owoż biuro Wolffa z upoważnienia prof. Bergmana zapewnia, że tenże profesor nic a nic nie wie o chorobie cara i że wcale go nie powoływano do Petersburga. To samo biuro zaprzecza rozpuszczonej za granicą pogłosce, jakoby car i carowa zamierzali odbyć podróż do Abbazyi.

Wiedeń 19 stycznia. Komisya należytości zgodziła się na uchwalone przez izbę panów zmiany w ustawie o podatku giełdowym.

Komisya budżetowa przyjęła wnioski subkomitetu w sprawie uregulowania kongruy, zgodnie z propozycyą rządu.

Ministrowie finansów i oświaty oświadczyli, że zgadzają się na wnioski subkomitetu z tem zastrzeżeniem, iż wydatek spowodowany przez nie, nie będzie większy niż zł. 200 000

P. Romańczuk wniósł uchwalenie rezolucyi żądającej zupełnego zniesienia lub uregulowania opłat t. zw. od stuły (jura stolae).

Mentone 19 stycznia. Cesarzowa austryacka przybyła tu wczoraj w południe i wprost z dworca udała się do hotelu na przylądku św. Marcina.

Petersburg 19 stycznia. Rosyjska agencya telegraficzna zapewnia, że car cieszy się jak najlepszem zdrowiem.

Paryż 19 stycznia. Komandant dywizyi okrętowej, krążącej na wodach Lewantu, Pottier, otrzymał rozkaz opróżnić Smyrnę wraz z pancernikiem „Devastation" i powrócić do Tulonu.

Konstantynopol 19 stycznia. Obawiają się tutaj, że dziś jako w dniu urodzin sułtana zechcą Turcy wywołać rozruchy. Z tego powodu zakazano palić ognie sztuczne podczas wieczornej illuminacyi. Ambasadorowie podwoili straże przy gmachach ambasad. Dziś odbędzie się konferencya ambasadorów.

HOTEL ŻORŻA.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 18 stycznia. J. br. Romaszkan z Horodenki. Dr. M. Fedorowicz z Truskawca. A. hr. Piniński z Suszczyna. St Konopka, J. Wentzl i W. Kruszewski z Krakowa. J. Roht z Litwy.

Lwów dnia 19 stycznia (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 317.— do 320.— Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 292.50 do 293.— Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 395.— do 405.—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.— Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.

Listy zastawne za 100 zł.; Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. a 10 proc. prem. 110.10 do 110.80 4 i pół proc. los. w 50 lat. 99,8[illegible] do 100.5[illegible]. 4 proc. los w 60 lat 96,70 do 97.40. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.50 do 101.20. Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97.5[illegible] do 98,20. Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I. emisya) 97,80 do 98,50 4 proc. [illegible] w 4[illegible] i pół [illegible] 97,60 do 98.3[illegible], 4 proc. los. w 56 lat 97 40 do 98.1[illegible].

Obligacye za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 97.60 do 98.40. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.50 do —.— Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.00 do 102.70 Pożyczki kraj. 6 proc. 105.— do —.—, 4 i pół proc. —.— do —.—, 4 proc. z r. 1893 97.20 do 97.9[illegible], 4 proc. po 200 koron z roku 1893 97.20 do 97.9[illegible].

Monety. Dukat cesarski 5.62 do 5.72. Napoleondor 9.48 do 9·58 Półimperyał 9.60 do —.—. Rubel rosyjski papierowy 1.26 do 1·27 [illegible] marek niemieckich 5[illegible] 50 do 59 —.

Wiedeń 18 stycznia. Notowania wieczorne. Kredyty 375 50, węgierskie kredyty 414·75 anglobank 157·75, bankverein 260 50, unionbank 297·75, landerbank 251.50, staatsbahny 365 50, lombardy 91.50, elbetnale 278.75, akcye tytoniowe 160.00, rima 243 50, alpiny 88 80 renta majowa 101.80, węg. renta koronna 99 65 losy tureckie 54·50, marki 58 80, ruble 127·12.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 maja 1896 (czas środk.-europejski)

Do Lwowa przychodzą:	Pociągi pospieszne			osobowe			
Z Berlina	5.10	1.30		2.55	6.55	9.30	
Z Krakowa Wiednia i Wrocławia	5·10	1.30	8.45	2.55	6.55	9.30	
Z Warszawy	5.10			2.55		9.30	
Mszany d. przez Tarnów							
Z Rozwadowa i Nadbrzezia przez Dembica	—						
Chabówki przez Tarnów	5.10	1.30			6.55		
Z Chabówki przez Rzeszów	5.10	1.30					
Z Chabówki przez Przemyśl	—	1.30		2.55			
Z Rawy ruskiej przez Jarosław	—	1.30	8.45			9.30	
Z Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka przez Przemyśl	—	1.30	8 45	2.55		9.30	
Z Mezö-Laborcz i Pesztu przez Przemyśl	—		8.45	2.55		9.30	
Z Ławocznego, Pesztu, Miskolcza, Munkacza	—			3.00			
Z Stanisławowa przez Stryj	—			3.00	1.51		12·10
Z Chyrowa przez Stryj	—			3.00	1.51	10.20	12·10
Z Itzkan Husiatyna, Körösmező, Słobody, rungurs., Berhometu, Ozudyna, Radowiec Kimpolungu, Bukaresztu i Jass	—		9 55				
Z Itzkan, Czortkowa, Körösmező, Kałusza, Sopowa, Bukaresztu i Jass	—				2·01		
Z Itzkan, Radowiec, Berhometu i Ozudyna każd. poniedziałku, Peczeniżyna	—					6.12	
Z Itzkan, Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Ozudyna każdego poniedziałku Radowiec, Kimpolungu, Bukaresztu i Jass	—			7.28			
Z Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—			8.15		5,45	
Z Bełzca	—					5,45	
Z Podwołoczysk i Brodów na dw. Podzamcze	—	2·25	9 50	7·46	4·55		
Z Podwołoczysk i Brodów na dworz. główny	—	2 40	10.05	2 07	5·20		
Z Janowa	—			7.50	1·35	8.00	
Ze Lwowa odchodzą do:							
Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina	2.40	2.50	11.00	4.40	9.55	6.45	
Warszawy	8.40		11.00	4.40		6.45	
Rozwadowa i Nadbrzezia	8.40		11.00	4.40			
Chabówki przez Tarnów	—		11.00				
Chabówki przez Rzeszów	—		11.00		9.55		
Chabówki prz. Przemyśl	—				9.55	6.45	
Rawy r. przez Jarosław	—	2.50		4.40			
Chyrowa, Sanoka, Iwonicza, Rymanowa przez Przemyśl	—			4.40	9.55	6.45	
Mezö-Laborcz i Pesztu przez Przemyśl				4.40		6.45	
Ławocznego, Munkacza, Miskolcza, Pesztu prz. Stryj				5.22		7.22	
Stanisławowa i Chyrowa przez Stryj					9.55	7.22	
Chyrowa przez Stryj	—			5.22			
Itzkan, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Körösmező, Kołomyi nad. przedm., Berhometu, Ozudyna, Radowiec, Kimpolunga	6.10						7·25
Itzkan, Peczeniżyna, Ozudyna i Berhomethu każd. poniedz. Radow.	—				10.25		
Itzkan Jass, Bukar., Czortkowa. Kałusza. Körösmező, Kimpol.	—				2.45		
Itzkan Jass, Bukar., Husiatyna, Kałusza, Peczeniżyna Nowosielicy Radowiec	—						
Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—			9.15		7.05	
Bełzca				9.15			
Podw. i Brodów z Podz.	6·08	2·10		9.42			
Podw. i Brodów z gł. dw.	5·55	2·11		9.30			10.42
Janowa					9.05		7 50

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

W biórze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów stretowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych. Czas środkowo europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czas środkowo europejski = godz. 12·36 zegara podług lwowskiego

17)

ZBRODNIARZ-ARTYSTA

przez

Rodryga Ottolengui.

Przekład z angielskiego E. Żmijewskiej.

(Ciąg dalszy).

— Skoro tak chcesz. Muszę wyjawić to przed jaką władzą; nie mogę już dłużej tajemnicy chować, bo mi się zdaje, że jestem jakby wspólnikiem zbrodni.

Mr. Randolph, wyszedłszy z hotelu, udał się wprost do mr. Barnesa.

Tymczasem detektyw prowadził następującą rozmowę z Wilsonem:

— Powiadasz pan — mówił — że mr. Mitchel wymknął ci się znowu wczoraj?

— Tak, proszę pana. Przesiadał z jednego pociągu kolei miejskiej do drugiego, a do ostatniej chwili nie mogłem zmiarkować, którym pociągiem wyruszy; wchodził w tłum, zdawało się, że dąży naprzód, lecz w ostatniej chwili zawracał się i szedł w przeciwną zupełnie stronę. Wreszcie straciłem go z oczu.

— Stało się to przy ulicy 40-ej?

— Tak, wsiadł w pociąg, dążący do miasta.

— Czy pana spostrzegł?

— Tak mi się zdaje, lecz nikt by tego po nim nie poznał. Wygląda, jak gdyby nie domyślał się nawet, że jest tropiony.

— Nie jesteś pan winien — oświadczył Barnes — wracaj do jego hotelu i rób, co tylko w twojej możności. Resztę mnie pozostaw. Dowiem ja się o celu jego tajemniczych wycieczek.

Gdy detektyw sam pozostał, myśli jego wzięły taki obrót.

„Wilson nie może sprostać Mitchelowi, to jasne. Ciekaw też jestem, czy ten hultaj ma istotnie jaki powód dla bawienia się w kotka i myszkę, czy też chce mi postępowaniem takiem okazać, że tropić się nie da? Jeśli tak, to zobaczymy.

„Ale trzeba się jeszcze zastanowić nad klejnotami, znalezionemi w New-Haven. Zgadzają się zupełnie z opisem. Wykrycie ich zagmatwało sprawę jeszcze bardziej. Byłbym przysiągł, że tamte — w oddziale depozytów — są właśnie zaginionemi i że, skoro najoczywiściej należą do mr. Mitchela, ukradł je, aby zakład wygrać.

„W takim razie nic mu nie groziło, bo gdyby została wykryta, nie mógłby być uwięziony; ale zakład by przegrał.

„No i raptem odnajdują drugi komplet, widocznie ten, który zaginął.

„Mr. Mitchel zdziwił się, zobaczywszy ten spis w moim ręku. Pewien jestem, że o istnieniu jego nie wiedział. Mógł także nie wiedzieć o podobieństwie klejnotów i futerału. W takim razie kradzież, dokonana w pociągu tej samej nocy, w której stanął zakład, jest tylko zbiegiem okoliczności.

„Powiada, że ta kobieta była szantażystką i że jej dał adres swego paryskiego jubilera. Kto wie, czy Mitchel nie kupił owych klejnotów u niego i czy ta kobieta nie ukradła podobizny i nie przywiozła jej tutaj. Trzeba będzie dowiedzieć się u jubilera. Znam jego nazwisko i adres — przepisałem je nieznacznie z rachunku.

„Jeśli przypuszczenia moje są słuszne, ktoś musiał jechać aż z Francyi za tą kobietą, aby ją okraść, gdy już klejnoty przemyciła. Czyżby tą osobą był mr. Thauret?

„Idąc po drodze takich rozumowań, należy dojść do przekonania, że mr. Mitchel nie popełnił jeszcze swego przestępstwa.

„Czemu też on pokazał mi ów rubin i oznajmił, że go chce ofiarować narzeczonej? Może go jej daruje, a potem odkradnie? W takim razie zostanie może wtajemniczona w spisek i uderzy na alarm, zmuszając dzienniki do pisania o tem, bo jednym z warunków zakładu było, aby sprawa roztrząsana była przez prasę.

„Ale cóż znaczy ów guzik? Dopóki to się nie wyjaśni, żadnych hypotez stawiać nie można."

W tem miejscu rozmyślania mr. Barnesa zostały przerwane doniesieniem, że mr. Randolph chce się z nim widzieć.

Należy tu objaśnić, iż mr. Randolph nie wiedział, że rozmowa w wagonie sypialnym została podsłuchana przez detektywa. Stawiony wobec niego, zmięszał się i zawahał.

— Zechciej pan usiąść — rzekł mr. Barnes, wskazując mu krzesło. — Przyszedłeś pan zapewne w sprawie Mitchel?

Domyślność detektywa wprowadziła mr. Ranholpha w osłupienie.

— Pan już wie o tem? Zkąd?

— Wszak my, detektywowie, powinniśmy wiedzieć o wszystkiem.

Było to powiedziane z uśmiechem uprzejmym, ale znać było, że mr. Barnes nie życzy sobie dalszych objaśnień udzielać. Mr. Randolph postanowił zatem przystąpić od razu do rzeczy.

— Chciałbym panu uczynić wyznanie — zaczął — i...

— Muszę panu przerwać, aby go uprzedzić, żem od pana zeznania nie wyłudzał. Złożysz mi je pan z własnej i nieprzymuszonej woli. Lecz zanim to pan uczynisz, zastanów się dobrze: jeśli się chcesz oskarżyć, to zeznanie takie nie pozostanie pomiędzy nami dwoma.

— Dziękuję za ostrzeżenie, lecz przyszedłem tu, aby się usprawiedliwić, a nie oskarżyć. Oto jak się rzeczy mają.

Opowiedział z całą dokładnością o zakładzie i jego warunkach. Mr. Barnes słuchał tak, jak gdyby *słyszał* to po raz pierwszy. Robił nawet notatki na arkusiku. Wreszcie rzekł:

— Ciekawa historya. Trudno, doprawdy, uwierzyć, aby gentleman, jakim się wydaje mr. Mitchel, mógł się założyć, że spełni zbrodnię, po to tylko, aby pewną sumę wygrać. Musiało to i pana dziwić i doszedłeś pan zapewne do jakichś wniosków. Czy możesz mi je pan wyłuszczyć?

— Chętnie to uczynię — rzekł mr. Randolph z wielką skwapliwością, bo był przywiązany do przyjaciela i chciał przedstawić wniosek, któryby go w części uniewinniał. — Znając ludzi, podzielisz pan zapewne zdanie — ciągnął dalej — iż niepodobna z pozoru sądzić, kto jest poczytalnym, a kto nim nie jest w pełni. Niektórzy psychologowie twierdzą, że dziewięć dziesiątych ludzi dotkniętych jest jakąś manią. Co do mnie, skłaniam się do przypuszczenia, że każdy kolekcyonista, nadający swoim zbiorom inny użytek, niż właściwy, jest maniakiem.

— Czyżbyś pan przypuszczał, że mr. Mitchel jako dotknięty pewną wadliwością umysłu, tem samem jest niepoczytalny?

— Tego nie powiadam, ale sądzę, że mania taka może doprowadzić do czynów nielegalnych. Muszę przedewszystkiem myśl moją jaśniej rozwinąć. Marki pocztowe naprzykład nie posiadają wartości znacznej. Ci jednak, którzy zbierają marki zużyte, płacą za nie czasem w dziesięćkroć, a niekiedy nawet tysiąckroć powyżej ich wartości istotnej, tacy mogą być uważani za niepoczytalnych.

— To samo gotóweś pan powiedzieć o tych, którzy kolekcyonują obrazy. Wartość ich samą w sobie stanowi płótno i farba, a jednak ludzie płacą setki tysięcy dolarów za obrazy.

— Jest to także rodzaj umysłowego zboczenia, na które mogą sobie zresztą pozwalać ludzie bogaci. Lecz nie można tej manii podciągać pod tę samą kategoryę, co manię do starych marek. Obrazy przypominają nam naturę, podnoszą ducha. To też wysokie, lecz rozsądne ceny na ten rodzaj wytwórczości mają racyę bytu i są jakby nagrodą za genius lub talent. Lecz gdyby kto cały swój majątek oddał za jeden obraz a potem zawiesił go w swoim pokoju i nie pokazywał go nikomu, sam się tylko nim lubując, takiego miałbym prawo uważać za człowieka niepoczytalnego w pewnej mierze. Tak samo z klejnotami...

— A! Cóż mi pan powiesz o klejnotach?

— Klejnoty mają wartość obiegową i wysokie znaczenie w świecie. Lecz gdy kto nabywa każdy piękniejszy okaz, a potem chowa go do kasy — taki jest niezupełnie poczytalnym. Wszak prawda?

— I cóż to ma do czynienia ze sprawą, która nas zajmuje?

— Bardzo wiele. Mój przyjaciel dotknięty jest manią na punkcie klejnotów. Choć we wszystkiem innem jest normalnym, gdy mu się tylko wspomni o jakim pięknym kamieniu, wpada od razu w stan dziwnego podniecenia, opowiada o rozmaitych rzadkich okazach, lubi zwłaszcza opowiadać o zbrodniach, popełnianych dla ich zdobycia. Nieraz zastygała mi krew w żyłach, gdym słuchał jego opowieści o przestępstwach, do których pobudką stał się przepyszny rubin lub szafir.

— Sądzisz pan zatem, że lubując się w takich faktach, oswoił się z myślą spełnienia zbrodni podobnej?

— O tak, człowiek ze wszystkiem oswoić się może, i tak naprzykład, zwyczajnego śmiertelnika, choćby był najodważniejszym, widok trupa przeraża; gdy mu przyjdzie czuwać w nocy przy zwłokach, stara się on zawsze mieć towarzystwo. Doktorzy jednak, którzy dopełniają sekcyj na trupach, dla martwego ciała mają tę samą obojętność, co rzeźnik dla mięsa.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Masłowski.

Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej.

Drukarnia nar. St. Manieckigo i Spółka Hotel Zorza. Zarządca W. Hodak.